



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 15 (2019)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„...rozmawiałem z Bogiem (uśmiechacie się! tylko z nim mogę jeszcze rozmawiać!)”. Modlitewne lamentacje w pamiętniku Karola Rotgebera z getta warszawskiego

“... I Have Been Talking with God (You Are Smiling! He Is the Only One I Can Still Talk To!).” Prayer Lamentations in Karol Rotgeber’s Warsaw Ghetto Memoir

Jacek Leociak

Instytut Badań Literackich PAN

Jacek.leociak@ibl.waw.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1471-6926>

DOI: <https://doi.org/10.32927/ZZSiM.2020.15.12>

Strony/Pages: 274-304



Jacek Leociak

Instytut Badań Literackich PAN
orcid.org/0000-0003-1471-6926
jacek.leociak@ibl.waw.pl

**„...rozmawiałem z Bogiem (uśmiejacie się! tylko z nim
mogę jeszcze rozmawiać!)”.**

Modlitewne lamentacje w pamiętniku Karola Rotgebera z getta warszawskiego

Streszczenie

Karol Rotgeber, kupiec i technik dentystyczny, spisywał swój pamiętnik z getta warszawskiego w ukryciu po stronie aryjskiej między kwietniem a czerwcem 1943 r. Zasadniczym kryterium wyboru prezentowanych tu fragmentów było ukazanie wątku medytacji religijnych, który przeplata się z narracją o losach autora, jego rodziny i społeczności getta warszawskiego. U Rotgebera zderzają się ze sobą dwa odrębne porządki dyskursu: plan narracji pamiętnikarskiej oraz plan modlitewno-lamentacyjny. Oba współlistnieją obok siebie. Nie przenikają się, nie zachodzą na siebie, lecz przeplatają. Brakuje strefy przejściowej między jednym a drugim. Narracja pamiętnikarska jest nagle przerywana aktem strzelistym, suplikacją, skargą, wołaniem o pomoc i pomstę, wyznaniem wiary, aktem nadziei. Potem – równie nagle i bez zapowiedzi – następuje powrót do przerwane go wątku, do codzienności getta, do rejestru udręczeń i prześladowań, do konkre tu i topografii, do prywatnych losów autora.

Słowa kluczowe

Karol Rotgeber, pamiętnik, świadectwo wiary, transcendencja, styl modlitewno-lamentacyjny, getto warszawskie, strona aryjska

Abstract

A merchant and dental technician, Karol Rotgeber wrote his Warsaw ghetto memoir while hiding on the 'Aryan' side between April and June 1943. The fragments of the memoir presented here were selected mostly to show the thread of religious meditations which intertwines with a narration about the fate of the author, his family, and the Warsaw ghetto community. Two different discourse orders clash in Rotgeber's text: the diarist narration and the prayer-lamentation dimension. They co-exist. They do not merge or overlap, but intertwine with each other. There is no transition between them. The diarist narration is suddenly interrupted with an ejaculatory prayer, a supplication, a complaint, a call for help and revenge, a confession of faith, or an act of hope. And then, equally suddenly and without a warning, Rotgeber resumes his previous thread, comes back to the everyday life in the ghetto, a list of tortures and persecutions, to the concrete and the topography, and his private life.

Key words

Karol Rotgeber, memoir, confession of faith, transcendence, prayer-lamentation style, Warsaw ghetto, 'Aryan' side

1

Karol Rotgeber urodził się w Warszawie w 1887 r. W 1915 r. wyjechał z Warszawy do Piotrogradu. Nie mogąc wrócić do zajętego przez Niemców rodzinnego miasta, przeniósł się do Moskwy, gdzie pracował przy produkcji onuc dla wojska. Wyjechał na Daleki Wschód w poszukiwaniu bawełny. Przemierzył Syberię, Mandżurię, Japonię. Nawiązał kontakt z firmami japońskimi, organizował punkty tranzytowe w Irkucku i Chabarowsku. Wybuch rewolucji lutowej, a potem pucz bolszewicki pokrzyżowały mu plany handlowe. Dotarła do niego wiadomość o ciężkiej chorobie ojca, który został w Warszawie. W 1919 r. udało się mu wydostać z Rosji i przez Chiny, Koreę, Japonię, Hawaje trafił do San Francisco. Na trasie jego dalszej wędrówki były: Kalifornia, Teksas, kanion Kolorado, Meksyk, Chicago, Nowy Jork. Stamtąd popłynął do Anglii. Przez Ostendę i Berlin dotarł w końcu do Warszawy. Wkrótce po jego przyjeździe ojciec zmarł. Przed wojną Rotgeber pracował jako kupiec. W pamiętniku zaznacza, że skończył także szkołę dentystyczną Szymańskiego w Warszawie¹ i zdobył zawód technika dentystycznego. W 1926 r. poślubił dentystkę Gołdę z domu Szewizgold. Zamieszkali w kamienicy na ul. Franciszkańskiej 20 (przy skrzyżowaniu z Bonifraterską). Część tej nieruchomości należała do rodziny Szewizgoldów. Gołda Rotgeber prowadziła tam gabinet stomatologiczny². W 1929 r. urodził im się syn Paweł.

Rotgeberowie pozostali w swoim mieszkaniu na Franciszkańskiej 20 aż do wielkiej akcji likwidacyjnej (22 lipca – 21 września 1942). Po różnych perypetiach udało im się zatrudnić w szpie szcnotkarzy na Świętojerskiej 34, gdzie oboje pracowali w tamtejszym ambulatorium. Rotgeber opisuje blokady i redukcje w szpie, swoją dramatyczną walkę o uzyskanie kolejnych stempli na legitymacjach, wpisów na listy wyłączonych z wysiedlenia, pieczętek i numerków życia dla siebie i żony oraz o zabezpieczenie syna. Podczas wielkiej selekcji w szpie szcnotkarzy 18 sierpnia 1942 r. Paweł, 13-letni syn Rotgebera, został zabrany na Umschlagplatz i wywieziony do Trebłinki. Ojciec bezskutecznie próbował go ratować. „Szukałem synka wszędzie. Przeszukałem cały blok. [...] Była już godz. 8 1/2 wieczór. Zaczęto układać listę zabranych, celem wysłania na Umschlag delegatów z grubymi pieniędzmi, [by] ratować, kogo tylko się da. [...] A wśród zabranych były żony i dzieci, bracia najwybitniejszych właścicieli tego szpou. [...] Była tylko nadzieja, że zabranych przetrzymają do rana i uda się w ciągu nocy coś zrobić. [...] Niestety już o godz. 10 1/2 tegoż wieczoru dano znać, że cała partia została już załadowana w wagony stojące w pogotowiu i wysłana w kierunku Małkini. [...] Wyruszyła w drogę nad ranem i moja małżonka,

¹ Dostępne mi źródła nie potwierdzają istnienia takiej szkoły zawodowej.

² Zob. *Urzędowy spis: lekarzy, lekarzy dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych, uprawnionych i samodzielnych techników dentystycznych oraz wykaz: aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny*, Warszawa: Ministerstwo Opieki Społecznej, 1939.

przedostała się na drugą stronę Umschlagu po aryjskiej stronie. Niestety ślad po wagonach zaginął” [129–131]³. Rotgeberowie przeżyli kocioł na Miłej (6–12 września) i dotrwali do końca wysiedlenia. Akcja styczniowa (18–21 stycznia 1943) zastała ich w szopie szczotkarzy. Udało się im uniknąć wysiedlenia. Karol Rotgeber 15 lutego 1943 r. w okolicy Ogrodu Krasińskich przedostał się przez mur na stronę aryjską. Wraz z żoną, która wyszła z getta kilka dni wcześniej, znalazł schronienie na Pradze. Tam zaczął spisywać pamiętnik. Rozpoczął 2 kwietnia, skończył 12 czerwca 1943 r. Kilkakrotnie zaznacza w tekście, że spogląda zza Wisły na płonące podczas powstania getto.

Rotgeberowie przeżyli wojnę. Karol przekazał swój pamiętnik w 1945 r. Żydowskiej Komisji Historycznej w Warszawie. Oboje zarejestrowali się w lipcu 1946 r. w Wydziale Ewidencji i Statystyki Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Mieszkali wówczas przy ul. Brzeskiej 20 m. 5. Karol przeżył na aryjskich papierach jako Janusz Koterba, Gołda jako Maria Jasińska. Tuż po wojnie Gołda Rotgeber pracowała jako dentystka w warszawskim oddziale Towarzystwa Ochrony Zdrowia przy Targowej 44 na Pradze. Najprawdopodobniej dość szybko oboje wyemigrowali do Wenezueli⁴.

2

Na pamiętnik Karola Rotgebera składa się 15 zeszytów⁵. Możliwości zapisu, jakimi dysponował autor, wymusiły podział tekstu. Każdy kolejny zeszyt rozpoczyna się od dłuższej lub krótszej dedykacji-apostrofy do 13-letniego syna Pawła i modlitewnej inwokacji. Każdy stanowi osobną część czy rozdział. Podział ten nie jest jednak merytoryczny, lecz czysto formalny. Kończyło się po prostu miejsce w zeszycie. Rozpoczynając następny, autor ponownie zaopatrywał tekst w sygnały początku.

Autor poświęca pamiętnik zabranemu na Umschlagplatz synowi, rozpacza po jego stracie, do niego kieruje słowa bólu, ale też jemu zawiera swoją nadzieję na ostateczne zwycięstwo nad siłami zła. Tekst rozpoczyna się inwokacją do ukochanego jedynaka, która przechodzi w wezwanie do Boga, aby zechciał pokonać wrogów i przywrócić sprawiedliwość. Postać syna jest przywoływana wielokrotnie. Autor do końca nie chce pogodzić się z jego śmiercią. „Chcę, muszę Cię uratować [...]. Raz Cię ujrzeć zdrowym i szczęśliwym jeszcze w moim życiu [...]” [22] – pisze na początku, a kończy takim wyznaniem: „Litościwie się uśmie-

³ Lokalizacja odnosi się do numeru strony maszynopisu pamiętnika przechowywanego w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH) pod sygnaturą 302/48.

⁴ Dziękuję Marcie Janczewskiej za pomoc w rekonstrukcji powojennych losów Karola Rotgebera i jego żony (AŻIH, 324/1904, Zaświadczenie dla Gołdy Rotgeber).

⁵ O pamiętniku Karola Rotgebera pisałem obszernie w książce *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*, Wrocław: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, 1997 (wyd. 2 Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2016). Ten wstęp do wyboru tekstów z pamiętnika opiera się w dużej mierze na ówczesnych konstatacjach.

chacie, że ja po wszystkim tym, co opisuję, łudzę się jeszcze, że odnajdę syna. [...] I rzecz dziwna, pomimo wszystko wierzę, że żyje. [...] Wierzę, że Bóg litościwy nie da mu zginąć i podtrzyma jego siły i wiarę” [204].

Na wstępie autor deklaruje, że chociaż nigdy nie był pisarzem, to jednak postara się opisać własne przeżycia i martyrologię swojego narodu „od początku niesłyszanej tej mordowni światowej aż po dziś”, ażeby „przyszły historyk [...] [mógł] wysnuć prawdziwe tempo dziejów” [1]. Wprost formułuje motywację i cel swego pisania: „Szukam sposobu poruszenia sumienia ludzkiego i znajdę drogę ku temu” [43]. Pisanie jest dla niego przede wszystkim potężnym imperatywem wewnętrznym, kojarzonym nieraz z powinnością o charakterze religijnym: „Ciężki kamień przygniata słabą pierś, a serce bardzo już słabo wybija swój takt. Ociężale posuwa się pióro i ociężale pracuje już mózg. Ale muszę pisać. Muszę choćby przed Bogiem wylać strumień cierpień naszych” [195]. Podejmując się zadania kronikarza, Rotgeber nie zapomina ani na chwilę o osobistym cierpieniu, nie przestaje też być ani na chwilę żarliwie wierzącym żydem. Relacja naocznego świadka o gettowej rzeczywistości jest raz po raz rozrywana strzelistymi aktami psalmiczno-lamentacyjnych suplikacji.

3

Pamiętnik Rotgebera spośród innych dokumentów osobistych z getta warszawskiego wyróżniają: eklektyzm stylistyczny, współwystępowanie dwóch (a nawet trzech) ról mówiącego podmiotu oraz dwutorowość dyskursu. Podczas gdy dwie pierwsze cechy można jeszcze zaobserwować w innych tekstach, ostatnia wydaje się specyficzna tylko dla Rotgebera. Wszystkie razem tworzą niepowtarzalną całość.

W warstwie wysłowienia dostrzegamy przemieszczenie stylistyczne, z dwoma dominującymi wzorcami: stylem biblijnym i ekspresyjnym stylem uczuciowej egzaltacji. Stylizacja biblijna opiera się przede wszystkim na wzorcach psalmiczno-lamentacyjnych, a także apokaliptycznych. Osiągany tym sposobem patos sąsiaduje z językiem opisującym realia codzienności. Hieratyczność fraz biblijnych ustępuje raz po raz miejsca sprawozdawczym zapisom o sytuacji aprowizacyjnej, o leczeniu zębów, o łapówkach i szmuglu, o sytuacji na frontach. Narracja pamiętnikarska jest prowadzona językiem pełnym emfazy, wręcz egzaltacji stylistycznej. Silna ekspresja i intensywne napięcie emocjonalne (gniew, oburzenie, przerażenie, ból, ekstatyczna radość czy trwoga) są osiągnięte przez retorykę pytań, apostrof, wykrzyknień, inwersji składniowych, przez poetykę złorzeczeń i inwektyw pod adresem wroga, przeplataną czułymi inwokacjami do osób najbliższych.

U Rotgebera zderzają się ze sobą dwa odrębne porządki dyskursu: plan narracji pamiętnikarskiej oraz plan modlitewno-lamentacyjny. Oba współistnieją obok siebie. Nie przenikają się, nie zachodzą na siebie, lecz przeplatają. Brakuje strefy przejściowej między jednym a drugim. Narracja pamiętnikarska jest nagle przerywana aktem strzelistym, suplikacją, skargą, wołaniem o pomoc i pomstę,

wyznaniem wiary, aktem nadziei. Potem – równie nagle i bez zapowiedzi – następuje powrót do przerwanej wątku, do codzienności getta, do rejestru udręczeń i prześladowań, do konkretnego i topografii, do prywatnych losów autora.

Warstwa narracyjna pamiętnika jest wyposażona we wszelkie atrybuty dokumentu osobistego powstającego pod naporem wydarzeń. Tak jak wielu innych, Rotgeber zaczyna pisać dopiero po przedostaniu się na stronę aryjską i znalezieniu względnie bezpiecznego azylu poza gettem. Taka sytuacja często wywoływała chęć opisanego przeżytej niedawno makabry. Ale są też motywacje najgłębiej osobiste – utrata jedynego syna. Rotgeber, podobnie jak inni, opowiada przede wszystkim swoją własną historię, ale zapis wydarzeń z kręgu życia prywatnego nabiera cech świadectwa losu zbiorowości. W tym wszystkim narracja pamiętnikarska Rotgebera jest typowa.

Nie wystarcza mu jednak samo opowiadanie o getcie, nie wystarcza mu rola kronikarza wypadków, które notuje „drżącą ręką przy huku armat”. Nie może się pomieścić w ramach zwyczajnej pamiętnikarskiej narracji, daje ona bowiem tylko zapis strumienia wydarzeń, wymykających się osądowi i rozumieniu. Rotgeber rejestruje owo dzianie się, ale na tym nie poprzestaje. To, czego jest świadkiem, nie da się zrozumieć ani w ramach jednostkowego doświadczenia, ani w porządku historii. Rotgeber wpisuje świat getta w rzeczywistość transcendentną i ją ostatecznie czyni tematem swojego pamiętnika. Dzieli swe pióro pomiędzy historię (zagłada Żydów warszawskiego getta) i wieczność (kosmiczne zmaganie Dobra ze Złem, Boże zamysły wobec ludu Izraela).

Dyskurs ulega rozszczepieniu i rozbita zostaje chronologia narracji. Mieszają się ze sobą trzy płaszczyzny czasowe: czas narracji, czas relacjonowanych wydarzeń oraz czas święty, wieczny – atemporalny wymiar modlitwy.

Autor usiłuje zachować jakiś porządek chronologiczny. Stara się opowiadać „od początku”, tzn. od września 1939 r., poprzez kolejne fazy historii Żydów warszawskich pod okupacją. Łańcuch chronologii jest jednak rozrywany przez wtręty autotematyczne, refleksyjne dygresje i modlitewne lamentacje. Aktualny moment pisania wdziera się do tekstu przez liczne napomknienia o okolicznościach, w jakich znajduje się piszący. Retrospekcje rozrastają się w osobne szkice. Rotgeber nie może zerwać z konwencjonalną narracją i poruszać się tylko w wymiarze wieczności, lamentacje swoje zanosz bowiem z konkretnego miejsca i czasu. Getto jest tą glebą bólu, z której wyrasta jego skarga kierowana do Boga. Autor przekracza skończoność i ograniczenie swego własnego doświadczenia, podejmując ton Jeremiaszowej skargi. Jeremiasz opłakuje zburzenie Jerozolimy w 587 r. p.n.e., ale jego głos rozbrzmiewa w wiecznym teraz modlitwy lamentacyjnej. Jego słowami opłakiwały swoje utrapienia następne pokolenia Żydów. Rotgeber opisuje makabrę getta, ale nastraja swój głos na nutę Jeremiaszowych lamentacji. Tym samym dziejąca się na jego oczach zagłada warszawskich Żydów staje się ogniwem w łańcuchu historii świętej, etapem wypełniającego się Bożego planu, który – jak wierzy – prowadzi przez katastrofę do oczyszczenia, uświęcenia i ostatecznego triumfu Izraela.

4

Rotgeber odwołuje się zarówno do poetyki, jak i teologii biblijnych lamentacji. Przypomnijmy więc wątki, do których sięga, a także przesłanie, jakie niesie inspirująca go tradycja biblijna⁶.

Treny proroka Jeremiasza oraz psalmy lamentacyjno-błagalne opisują dramat dotkniętego nieszczęściem narodu i dramat człowieka powalonego cierpieniem. Są prefiguracją doświadczenia klęski i poniżenia, a zarazem zwycięstwa i podźwignięcia. Przynoszą liturgiczny wzór ekspresji bólu, rozpacz i zwątpienia, ale przede wszystkim formułują przesłanie absolutnego zawierzenia Bogu i nadzieję zwycięstwa.

Bohater psalmów jest uwikłany w świat rozdarty między dobrem i złem. Musi zatem dokonać wyboru: albo opowiedzieć się po stronie dobra, albo stanąć po stronie zła. Wybór dobra jest decyzją heroiczną i wypływa z bezgranicznego zaufania Bogu. Nic prócz wiary nie uzasadnia takiego wyboru. Udziałem człowieka jest bowiem przytłaczające doświadczenie zła, krzywdy i opuszczenia. Na bluźniercze szyderstwa odpływającego w dostatek złoczyńcy: „Nie upomni się On, nie ma Boga. [...] Zapomniał Bóg, odwrócił swoje oblicze [...]” [Ps 10, 4–5, 11] – odpowiada głos powalonego nieszczęściem Sprawiedliwego, jego błagalne wołanie kierowane ku milczącym niebiosom: „Powstań, o Panie, podnieś dłoń Twoją, Boże, nie zapominaj uciśnionych” [Ps 10, 12–13]. Psalmi dotyczą tu tajemnicy, której nie sposób zrozumieć. Dlaczego Sprawiedliwy cierpi prześladowanie, a Nieprawda triumfuje?

Psalm 88, jeden z najbardziej pesymistycznych, odmalowuje sytuację człowieka, nad którym sroży się gniew Boga. Smagany cierpieniem, opuszczony w nieszczęściu, rozpaczony i bezsilny, kieruje swą skargę ku milczącemu niebu. Są w tym Psalmie liczne motywy obrazowe, które weszły do klasycznego repertuaru sposobów wyrażania rozpacz, cierpienia, poniżenia. Na przykład motywy zamknięcia, uwięzienia, odizolowania. Zamurowania żywcem w grobie. Przestrzeń życia przemienia się w przestrzeń śmierci [w. 5–6]. Motyw strącenia w przepaść, zepchnięcia w otchłań i ciemność [w. 7] czy też motyw potopu, który porywa ze sobą i pochłania cierpiącego. Wodami potopu jest gniew Boży [w. 17–18]. Ten język cierpienia okazuje się szczególnie przydatny do opisu doświadczenia getta jako przestrzeni zamkniętej, osaczającej zewsząd, dławiącej, przygniatającej i bywa wykorzystywany nie tylko przez Rotgebera, stanowi bowiem wspólne dziedzictwo kultury judeochrześcijańskiej.

Wobec miażdżącej potęgi Bożego gniewu nic się nie ostanie. „[...] giniemy od Twego gniewu, zapalczywość Twoja nas przeraża” – woła psalmista [Ps 90, 7].

⁶ Przy omawianiu teologii psalmów lamentacyjnych i Lamentacji Jeremiasza opieram się przede wszystkim na artykule Jeffreya Tigaya *Lamentations, Book of* [w:] *Encyclopaedia Judaica* (Jerusalem: Keter, 1972) oraz wstępie księdza Józefa Sadzika do *Księgi Psalmów* w tłumaczeniu Czesława Miłosza (Paryż: Éditions du Dialogue, 1979).

W Lamentacjach zaś skarga jest wzbogacona o realistyczne obrazy zbiorowej tragedii, sceny pożogi, mordu, zniszczenia. „Leżą w pyłe ulicy i chłopiec i starzec, moje dziewczęta i moi młodzieńcy polegli od miecza, mordowałeś w dzień Twego gniewu, zarzynałeś bez litości. [...] w dzień Pańskiego gniewu nikt nie uszedł, nikt się nie ocalił” [Lm, 2, 21–22]. Z samych głębin cierpienia dobywa się krzyk rozpaczny – owo lamentacyjne „de profundis clamavi”. Bóg jest wzywany do działania. Błagalne wezwania układają się w gorączkową, niecierpliwą litanie ponagieł: „Pośpiesz się i wysłuchaj mnie, Panie... Ocknij się, czemu śpisz... Jak długo, Panie?... [zob. np. Ps 44, 24–25; Ps 143, 7; Ps 31, 2–3; Ps 79, 5; Ps 89, 47].

Wołanie nie pozostaje bez echa, ale warunkiem odpowiedzi jest absolutne zawierzenie Bogu. To daje moc i przynosi ocalenie. „Wołali sprawiedliwi, a Pan wysłuchiwał ich i ze wszystkich utrapień ich wyzwolił” [Ps 34, 5; 18]. W psalmie ufności psalmista powierza się Bogu bez reszty, dlatego też może radośnie oznajmować: „usłyszałeś głos mojej modlitwy, kiedy wołałem do Ciebie” [Ps 31, 23], i umocnić innych w wierze: „Bądźcie mężni, niech umocni się serca wasze, wy wszyscy, którzy macie nadzieję w Panu!” [Ps 32, 25].

Autorstwo Lamentacji, opłakujących zburzoną w 587 r. p.n.e. Jerozolimę i niewolę babilońską, tradycja przypisuje Jeremiaszowi – prorokowi, który te nieszczęścia przepowiadał i był świadkiem spełniania się swych proroctw. Cykl składa się z pięciu kunsztownie skonstruowanych pieśni. Cztery pierwsze mają budowę akrostychiczną, ich strofy zaczynają się od kolejnej litery alfabetu. Ostatnia jest pozbawiona akrostychów, liczy natomiast dwadzieścia dwa wiersze – tyle ile jest liter w alfabecie hebrajskim. Ten kod alfabetyczny oznacza, iż opłakiwanie znajduje w tekście Lamentacji swój najpełniejszy i najdoskonalszy wyraz. Osiąga pełnię i kompletność – od a do z. Obecność różnych formuł lamentacyjnych znanych z Psalmów i innych ksiąg biblijnych jest znakiem rozpoznawczym kwalifikacji gatunkowej tekstu, odnosi go do utrwalonych wzorców.

Związaną z rygorami formalnymi i regułami gatunku wskazuje, że ekspresja została tu poddana szczególnej dyscyplinie. Lamentacje są jednak nie tylko wzorcem mówienia o cierpieniu. Formułują także klasyczną dla tradycji biblijnej odpowiedź na pytanie o jego sens.

Kulminacyjnym punktem cyklu jest pieśń trzecia. Wyrażona w niej teoria cierpienia jako doświadczenia cennego, pożytecznego i potrzebnego człowiekowi jest zakorzeniona w biblijnej tradycji mądrościowej. Wiele jej cech można odnaleźć w Księdze Psalmów czy w Księdze Przysłów. Jej echo brzmi w mowie jednego z przyjaciół pocieszających Hioba: „Szczęśliwy, kogo Bóg karci, więc nie odrzucaj nagan Wszechmocnego” [Jb 3, 17]. Skoro Bóg, który nigdy nie odrzuca na zawsze, godzi się na cierpienie, to znaczy, iż jego ostateczną przyczyną może być tylko grzech. Wiara, że cierpienie jest zasłużoną karą za grzechy, staje się podstawą nadziei zwyciężającej rozpacz. Jeśli człowiek przyjmie cierpienie w pokorze i ze skruczą, jeśli zaufa Bogu i będzie Go wzywał, to jego wołanie zostanie wysłuchane.

5

Modlitewne partie pamiętnika Rotgebera są splecione z wątków psalmicznych i Jeremiaszowych Lamentacji. Obserwując „zza Wisły” płonące getto, Rotgeber zdaje się jednocześnie siedzieć – jak Jeremiasz – na gruzach spustoszonej Jerozolimy. Opłakiwanie nieszczęścia zostaje zamknięte w biblijne formuły lamentacyjne, a podmiotowość lamentującego uniwersalizuje się. Tekst Rotgeberskich lamentacji, powstający na kanwie tekstu biblijnego, wymyka się zatem kategorii oryginalności. Autor staje się medium, które ponawia wzorzec, dokonuje liturgicznego powtórzenia.

Oto ogniwa lamentacji nad zagładą getta warszawskiego, a zarazem fazy dramatu człowieka wierzącego postawionego wobec doświadczenia Holokaustu. Modlitwa do zagniewanego Boga przechodzi w akt pokuty, przynaglanie Boga do interwencji i prośbę o wstawiennictwo. Skarga zmienia się w akt ufności i wyznanie wiary. Dialog między Sprawiedliwym a Nieprawym przekształca się w żarliwą apologię Boga. Wreszcie następuje apokaliptyczna wizja nadchodzącego Mesjasza. Ogniwa te zostały ułożone nie w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się w tekście, ale w taki sposób, by tworzyły pewną teologiczną całość. Można by rzec – nie w porządku syntaktycznym, lecz paradygmatycznym.

Jeden z najbardziej mrocznych fragmentów pamiętnika rozpoczyna się wyznaniem win w obliczu szalejącego gniewu Boga, którego skutkiem jest wyniszczenie narodu i profanacja wszystkiego, co święte. Bóg pozostaje głuchy na prośby i błagania. Milczy wobec Zagłady.

Zawiniliśmy więc bardzo. Na nic prośby i błagania. Odwrócił wzrok swój od nas Jehowa. Gniewa się bardzo Bóg Izraela. Czem go przebłagać? Kiedy koniec cierpieniom? Czy [nas] zostawisz, Boże – Szojresz beisrael? I Tobie już nie jesteśmy potrzebni? Zniszczone są twe Domy Modlitwy. Zhańbiony przybytek Boży, a świętymi rodadami wybijają drewniane ścianki straganów na bazarach warszawskich. Nie ma tej podłości, której nad nami nie wyrabiano. I Ty, Boże Izraela, widzisz to i milczysz? [124]

Odsłania się w tym miejscu charakterystyczna dla lamentacji Rotgebera dialektyka indywidualności i powszechności, historyczności i wieczności. Na kanwie biblijnej mowy pojawia się nić oryginalna, okolicznościowy szczegół, który aktualizuje wieczne teraz modlitwy. Jeremiaszowy płacz nad zniszczoną Jerozolimą, zburzoną i sprofanowaną Świątynią (por. Lm 2, 7) Rotgeber poszerza o aluzję do realiów okupowanej Warszawy – owe ścianki straganów wybijane świętymi rodadami. W wieczny wzorzec Jeremiaszowych Lamentacji zostaje wpleciony okrucieństwo doświadczeń żydów warszawskiego getta. Codziennosc wdziera się w wieczność i zastyga tam jako *exemplum*.

Zgodnie z logiką lamentacyjnej konsolacji Bóg, gniewny i nieodpowiadający na skargi, ostatecznie jednak wysłuchuje wołania o pomoc i objawia się jako potężny Bóg zemsty, zwycięski Jahwe. Najpierw jednak cierpiącemu dane jest

przeżyć doświadczenie zwątpienia i opuszczenia. „Gdzie zapodziało się sumienie świata? – pyta Rotgeber. – Słyszać tylko zgiełk wojenny, szczęk oręża, jęki rannych i rżenie konających” [42]. W innym miejscu zwraca się do Boga: „Na nic prośby i błagania. [...] I Ty, Boże Izraela, widzisz to i milczysz?” [124].

Z balkonu swego mieszkania w getcie autor obserwuje blokadę punktu dla uchodźców na Franciszkańskiej 20 podczas wielkiej akcji likwidacyjnej. Dramatyczna relacja o faktach szybko ustępuje miejsca modlitewnej lamentacji – pod pogodnym niebem ginie zapomniany przez Boga naród, a wróg pozostaje bezkarny.

Udręka sięga zenitu. Rotgeber woła z wyrzutem do Boga: „Za co, Boże Wszechmogący, dajesz krew najnieвинniejszych w ofierze Molochowi?” [42]. Podobnie czyni psalmista: „Wydałeś nas jak owce na rzeź i rozproszyłeś nas pośród narodów” [Ps 44, 12]. A jednak ta rozdzierająca skarga nie rozlega się pod pustym niebem. Bóg odpowiada temu, kto bezgranicznie mu zaufa. W dramacie zwątpienia i nadziei, rozpacz i podźwignięcia nadchodzi czas, kiedy człowiek musi poddać swoją wiarę ostatecznej próbie. Czas oddania się Bogu bez reszty. I Rotgeber, wzorem psalmisty, składa heroiczne świadectwo wiary. Lecz kiedy zapisuje: „Nie boję się, wiara mnie krzepi” [33] – deklaracja ta nie jest tylko ponowieniem modlitewnej formuły psalmu⁷. W kontekście całości, a więc otoczone warstwą pamiętnikarskiej narracji o okropnościach getta i cierpieniach samego autora, to heroiczne wyznanie wiary staje się autentyczną i najgłębiej osobistą odpowiedzią na doświadczenie Zagłady. W czasach zamętu i zniszczenia wiara pozostaje dla Rotgebera jedyną realnością, jedyną prawdą, jaka ostała się na zgłiszczach. Na niej opiera się nadzieja na wyzwolenie z ucisku, na pomszczenie krzywd i ukaranie zbrodniarzy, na nowe wspanialsze życie, na odrodzony, potężniejszy niż kiedykolwiek Izrael.

Ogołocony, tropiony, ukrywający się, widzący z okien swej kryjówki dymy dogorywającego getta, Rotgeber stawia wszystko na Boga: „Jeszcze więcej duch okrzepł, mocniejsza wiara w Boga Izraela. Mocno wierzę – nie zginie Izrael. Jeno ciało moje, niestety, nie idzie już w parze z duchem” [55].

Zagłada powstańczego getta staje się w oczach Rotgebera momentem przesilenia zła. Spogląda on na zgłiszczu z perspektywy mesjańskiej, a nie historycznej. Dopełnienie zbrodni jest zwiastunem nieuchronnej klęski jej sprawców. Dopiero w tym kontekście następuje akt wyznania wiary. Tylko Bóg ma bowiem moc zwyciężyć zło, podnieść Sprawiedliwego z najgłębszego poniżenia i ukarać złoczyńcę. Dlatego też tylko z Bogiem (a należałoby dodać: aż z Bogiem) można rozmawiać o ocaleniu.

Nie boję się, wiara mnie krzepi. [...] Przed tygodniem rozmawiałem z Bogiem (uśmiechacie się! tylko z nim mogę jeszcze rozmawiać!). Nasunęła mi się

⁷ Takiej, jak: „zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną” [Ps 23, 4] czy „W Bogu ufność mą pokładałam i nie boję się” [Ps 56, 12].

myśl, że już niedługo nasze cierpienia skończą się i kara dosięgnie niełudzkich gnębieli [33].

Wtrącona w nawiasie uwaga pojawia się jako autotematyczna dygresja, zrywająca narracyjną fikcję bezpośrednim zwrotem do czytelnika. Ma potwierdzić wiarygodność tego, co zostało przed chwilą opowiedziane. Ale sytuacja rozmowy z Bogiem nie wymaga szczególnego uwiarygodnienia w planie lamentacyjnym, jest bowiem fundamentem modlitewnej postawy. Potrzebne jest ono natomiast w planie narracji pamiętnikarskiej.

W tym nawiasowym wtrąceniu zbiegają się ze sobą oba porządki dyskursu, historia przecina się z wiecznością, a doświadczenie Zagłady staje się zarazem doświadczeniem *sacrum*. Rotgeber odsłania się tu jako autor ujawniający własne czynności narracyjne, ale przede wszystkim jako człowiek niewzruszonej wiary. Ktoś, kto wiosną 1943 r. na rumowisku warszawskiego getta spotyka Boga, dla kogo Bóg jest jedynym realnym partnerem rozmowy.

Wiara daje mu śmiałość i moc, aby w wyimaginowanym dialogu z Nieprawym – formule charakterystycznej dla psalmów lamentacyjnych⁸ – stawić czoło okrutnej rzeczywistości. Mówi Nieprawy:

Zohydziłem, zdeptałem – myślałeś w pysze swej – Izraela. [...] Nie powstaną już nigdy! Będę panem wszechświata i niewolnikami uczynię wszystkich! Nie boję się Boga! Potęga moja Niebios sięga, zmuszę i Boga do uległości! [14]

Odpowiada na to Rotgeber – Sprawiedliwy: „Strzeż się! [...] Dzień zemsty nadchodzi – Bóg zemsty wstaje i zaleje cię niewinna krew przelana. Nie osiągniesz celu” [14].

Replika Sprawiedliwego przekształca się w obronę Boga przed drwiącymi zarzutami złoczyńcy. Obrona ta oparta jest na doktrynie Bożej odpłaty i mesjańskiej nadziei odkupienia.

Zapytasz, gdzie mój Bóg? Czemu mój Bóg dał zniszczyć Izraela? Wiesz, ty podły oprawco, że Bóg zsyła czasem karę, ale nie drzemie, nie śpi obrońca Izraela. Zagłada cię czeka i na ruinach twoich powstanie mocniejszy, potężniejszy jeszcze Izrael [57].

Doktryna Bożej odpłaty głosi, że spadające nieszczęścia są sprawiedliwą karą za grzechy. Ta tradycyjna, wywodząca się z Biblii Hebrajskiej odpowiedź na pytanie o przyczynę zła na świecie, bywała podnoszona w żydowskich dyskusjach teologicznych po wojnie. W jej świetle Holokaust jawiłby się jako kara za grzechy. Według ortodoksów Żydzi mieliby po raz kolejny zerwać przymierze i Bóg, po raz kolejny, miałby odpowiedzieć na to straszliwą karą. Takie stanowisko jest artykułowane w ortodoksyjnym judaizmie na trzy sposoby. Pierwszy formułuje ogólne oskarżenie narodu o niewierność i grzeszność; drugi przyczynę Zagła-

⁸ Nie tylko sam motyw starcia Sprawiedliwego z Nieprawym, lecz także poszczególne frazy zostają przez Rotgebera powtórzone. Por. np.: Ps 10, 4–5, 11; Ps 53, 2.

dy wiąże z falą oświeceniowych reform (haskala) i nieortodoksyjnymi formami judaizmu; trzeci obwinia syjonizm jako bezbożny projekt odrodzenia państwa, który odrzuca oczekiwanie na mesjański akt odkupienia⁹.

W pamiętniku Karola Rotgebera można odnaleźć najpełniejszy wyraz tej postawy religijnej. Ujawnia się ona zarówno w warstwie lamentacyjnej, jak i w narracji pamiętnikarskiej. Podczas wielkiej akcji likwidacyjnej autor w ten sposób pociesza swego brata: „Bądź dobrej myśli, choć gorzko pokutuje Izrael, jednak nie ma mocy na świecie prócz Boskiej, która by go zniszczyć mogła [...]. Za winy nasze ponosimy karę, ale Bóg w swoim miłosierdziu odwróci całkowitą klęskę” [106].

Niezachwiane przeświadczenie o zbliżającym się mesjańskim zwycięstwie upaja Rotgebera poczuciem niezwyklej siły i triumfu, bo oto odnawia się oblicze ziemi. Ogień, o którym tak często pisze Rotgeber, staje się więc w ostatecznym rachunku zapowiedzią zwycięstwa, odkupienia i triumfu. Z płomieni ogarniających getto – domy i ludzi – wyłania się twarz Mesjasza. A w ślad za Mesjaszem „nastanie sprawiedliwość na świecie. Odżyje Izrael, mocniejszy, silniejszy” [43]. Pamiętnik Karola Rotgebera stanowi szczytowe świadectwo wiary, złożone z otchłani getta.

* * *

Edycja fragmentów pamiętnika Karola Rotgebera jest oparta na maszynopisie przechowywanym w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego pod sygnaturą 302/48. Uwspółcześniono ortografię i interpunkcję, ujednolicono pisownię, poprawiono oczywiste błędy. Zachowano autorski zapis wielką bądź małą literą. Wszelkie podkreślenia, przedstawione rozstrzelonym drukiem, pochodzą od autora. Bardzo dziękuję pani mgr Blance Góreckiej z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie za konsultacje językowe i biblistyczne.

⁹ Zob. artykuł *Jewish philosophical and theological responses to the Holocaust* [w:] *Encyclopedia of the Holocaust*, red. Israel Gutman, New York: Macmillan, 1990.

WARSZAWA, dnia 2 kwietnia 1943 r.

PAMIĘTNIK

1

Tobie, najukochańszy synu mój Pawełku, jedyny cel[u] mego życia, poświęcam pamiętnik ten. Niespodzianie wydarty spod mej opieki przez zły los, gdzie Ty jesteś teraz. Może cierpiący, bezsilny, zrezygnowany, samotny? Może...??? Tyś zawsze tak wierzył we mnie, że potrafię Cię obronić we wszystkich ciężkich chwilach. Opieką nad Tobą, obroną twoją przepojone było całe moje życie, a teraz bezsilny stoję, nie mając możliwości Ci pomóc.

Ręce zbrudzone wyciągam, oczy ku niebu wznoszę w niemej modlitwie zboląłego mego serca. Pytam czemu? Zlituj się, Wszechmocny, nie karz niewinnego za grzechy czyjeś, pomóż! – Ty, syneczku, przecież wiesz, że chętnie oddałbym bez szemrania swoje życie za cenę Twego życia, nawet cierpienia. – Wszyscy szydzą dziś z Boga. Patrz, mówią, zali jest to możliwe, aby coś podobnego miało miejsce? – Aby krew niewinnych bezbronnych dzieci, słabych kobiet, starców lała się, literalnie, strumieniami, a bóg na to patrzył? Nie, nie ma Boga!

Pamiętasz jednak, jak Ci wpajałem Ducha dobrego i wierzę w Prawdę i nieskończone Jego Miłosierdzie! Jak mi serce rośło, gdyż czułem, że prawym i uczciwym człowiekiem wyrośniesz na chwałę Bogu i ludziom. Wszystko, co cenne we mnie, przekazałem Tobie, otoczyłem Cię nie tylko fizyczną opieką, lecz i duchową: tak abyś maksimum wiedzy możliwej w Twoim wieku osiągnął.

Z wiarą przez życie szedłem uczciwie, nie zbaczając z drogi. Ciebie, mój kwiecie, prowadziłem i przyzwyczajałem do niej.

Ufny w pomoc Bożą, że Tobie nic specjalnie złego się nie dzieje i że wytrwasz ciężki ten okres z dala ode mnie, ślę Tobie wraz z Matką Twą co wieczór nasze gorące błogosławieństwa.

Wierzę, że Naród nasz nie zginie, wydzwignie się i będzie potężniejszym niż kiedykolwiek, a wraz z Nim i ci z naszego odłamu, komu Bóg da w swem miłosierdziu doczekać końca tej niebywałej wojny, mordowni, a w tej liczbie z łaski Boga i Tobie, mój Ty syneczku. Wiedz i to, że naród nasz zawinił widocznie ciężko i kara go dosięgła. Dużo złych i sprzedajnych bez serca i sumienia, gotowi dla własnych korzyści nie liczyć się z krwią i łzami innych, trzymało ostatnio prym w naszym społeczeństwie tutejszem.

Przeciętny, uczciwy człowiek z odrazą odwracał głowę, ale był bezsilny.

Nie sądz jednak za surowo swoich. Roi się, pełno i o Niebo więcej tego u innych Narodów, ale my z reguły musimy być lepsi niż inni, aby nikt nie mógł rzu-

cić na nas kamieniem. Toteż kara, która nas dosięgła z woli Boga, powinna być równocześnie i oczyszczeniem dusz zboczonych jednostek.

Bóg jednak wrogów naszych, co przekraczają w sposób barbarzyński naka-
zy Jego i sumienia i [w] swej pysze, bezwzględności, okrucieństwie nie znają
granic ani miary, pozornie raz z Bogiem przeciwko diabłu, a następnie, jak z re-
guły, z diabłem przeciwko Bogu w przymierze wchodzi, byle nie licząc się z ni-
czym i nikim osiągnąć swe cele – zdepcze tak, aby już nikomu z Narodów raz na
zawsze pamiętny[ch] strasznej kary nie wpadło nawet na myśl rozpętać owe
straszne piekło na ziemi, biorąc dla swych niskich celów za kozła ofiarnego nas
i na tym koniku, ogłupiając i szczując inne narody, osiągnąć, tylko chwilowo, swe
sukcesy za cenę istnych potoków krwi i łez.

Jak wysoko staje wróg nasz, któremu bezpośrednio wcale nie zawiniliśmy,
tak zdeptany upadnie nisko na wieczną pogardę innych narodów ku wiekuistej
chwale tej siły, co

WCZEŚNIEJ LUB PÓŹNIEJ
SPRAWIEDLIWOŚĆ DZIEJOWĄ STWARZA!

[...]

2

Daremne wysiłki – nie ujdzie człowiek swego losu ani narody też. Na firna-
mencie nieba ognistymi literami wypisane jest już owe groźne memento: Mane,
tekel, fares. Nie pomogą siły – moce diabelskie, nie pomogą pożogi i mordy nie-
winnych, nie pomoże zespolona siła techniczna ani milionowe masy bezwzględ-
nych wojowników, bezdusznych automatów idących ślepo za rozkazami wodza.
Wszystko łamą, niweczą, jak huragan przechodzą przez zburzone kraje, niosąc
śmierć i spustoszenie. Zgiełk wojenny jak wichur przenosi się z jednej połaci do
drugiej, obejmując już cały świat. Dokąd, wojownikowi bezwzględny, niestrudzo-
ny. Czy nie widzisz wstających z mogił okrwawionych twoich niewinnych ofiar,
wznoszących ręce swe ku Wszechmocnemu w okropnej skardze, że pozbawiłeś
ich, niewinnych, nie tylko życia, ale i potomstwa na świecie? Od krwi niewinnie
przelanej purpurą Niebo się pokryło. Ziemia drżeć zaczyna. To moce „Dobra”
ruszają na ciebie. Nie pomogą wykręty. Ziemia cię pochłonie. I dosięgnie kara
taka, jakiej świat nie widział.

Zohydziłem, zdeptałem – myślałeś w pysze swej – Izraela. Wyrwałem z ko-
rzeniami tych mych współzawodników życiowych! Nie powstaną już nigdy! Będę
panem wszechświata i niewolnikami uczynię wszystkich! Nie boję się Boga! Po-
tęga moja Niebios sięga, zmuszę i Boga do uległości!

Już nadszedł czas! Z dala słyszać już grzmoty. To burza nadciąga. Strzeż się!
Drżysz! Dosięgła kresu. Dzień zapłaty nadchodzi – Bóg zemsty wstaje i zaleje cię
niewinna krew przelana. Nie osiągniesz celu. Ohydą, hańbą po wieczne czasy
pokryte będzie wasze plemię i nikt nie wyciągnie już do was ręki. Unikać będą
nie tylko was, ale waszego imienia.

A Izrael? Potężniejszy, mocniejszy niż kiedykolwiek wstanie zdeptany i sporniewierany Izrael. Szacunkiem otoczy go Jehowa. I nigdy już nikt na świecie nie poważy się go znieważać, pomny strasznej kary, jaka dosięgła jego krzywdzicieli. [...]

3

Prędko wirują myśli, jak w kalejdoskopie przechodzą straszne obrazy dni minionych i obecnych, a ponad tymi obrazami Twoja słodka twarzyczka, synku mój najmilszy. Wszystkie myśli, wszystkie wysiłki Tobie należą. Krzepi mnie i podtrzymuje tylko silna wiara w Moc i Sprawiedliwość Wiekuistego, który Tobie, synku, da możliwość przetrwania dni obecnych. Pomimo wszystko wierzę, że zobaczę Cię jeszcze w życiu. Wiara moja jest tak silna, że choć fakty i symptomy przeczą sobie wzajemnie i jak złe duchy nadwątłają silną mą wiarę, a zarazem nadzieję – to jednak nie zachwieją mą wolą nawet na sekundę. Chcę, muszę Cię uratować, muszę żyć i dążyć do tego celu. Raz Cię ujrzyć zdrowym i szczęśliwym jeszcze w moim życiu, przy boku Twojej matki, a życie moje może już wtedy na wieki zgasnąć.

Bez szemrania na zew Boga odejdę, błogosławiąc Jego Imię.
Muszę więc żyć!

4

Rozpoczynam ten zeszyt, gdy akt tragedii naszego narodu prawie się już zakończy. Z okna mego siedliska za Wisłą widać łuny gorejącego ghetta, potężne kłęby dymu wznoszą się ku Niebu, wijąc się i pokrywając Niebiosa, hen daleko słychać kanonadę. To resztki bohaterskiego naszego narodu zajadłe bronią przed zmechanizowaną bestią, okutą od stóp do głów [w] palną broń. Nie szukają już niczego, pragną śmierci, wiedzą, że ulegną, ale chcą sprzedać swe życie jak najdrożej. [...]

A nowocześni nasi Machabeusze walczą wciąż. W mdlejących od głodu rękach trzymają mocno jeszcze broń, choć jeszcze jednego teutona, choć jeszcze jednego kata. Jak najdrożej sprzedać życie! Z jakim bezwstydem walczą ci zdrowi, najedzeni chłopci. Ludzką krwią żłowiących z resztkami bohaterskiego Izraela. Ci zwycięzcy bohaterskiego Izraela „die Juden Sieger”, jak ich ochrzciła własna Reichswehra, znajdują na polach bitew godnych przeciwników – nie bezbronnego, spokojnego Izraela, którego aby pokonać, ubiegłeś się do ohydnych, perfidnych kłamstw, niesłychanych oszustw. Ty narodzie podły, nikczemny, narodzie kacie, kryminalisto!

Już dziś czujesz, że zagłada cię czeka! Pospiesznie wykańczasz bezbronny nasz naród. Mordujesz dzieci i kobiety nasze, aby na zawsze zgasło nasze istnienie.

Ohydny narodzie – nie znasz więc Izraela! Chcesz obrócić historię świata, nie wierzysz lekcji z przeszłości? Nie wiesz, [że] kto mieczem wojuje, od miecza ginie i że nikt jeszcze nie zwyciężył Izraela? Można, prawda, chwilowo bezkarnie mordować jego dzieci i niszczyć miliony jego istnień, ale zamordować narodu naszego nie potrafi nikt, tym bardziej ty, najpodlejszy z podłych narodów.

Wstanie zdeptany, opluty Izrael, wydzwignie się, poruszy swymi wiekowymi ramionami i jak zwiędłe liście opadną jego wrogowie. Opadną i już po wieki nie powstaną.

Na nic twe wysiłki, narodzie morderco, zginiesz w bezsławie. Na wiekiustą hańbę i pogardę świata.

Wzbiera morze krwi niewinnie przelanej, od krzyków „Sma Izrael” drgają posady niebios, kołyszają się przestworza.

A tu na ziemi? Obok ghetta stoją tłumy ludzi. Są Święta Wielkanocne, dzień 26 kwietnia 1943 roku, obserwują, jak żołnierz krwawy lub bandyta hajdamak celuje i strzela do pokazujących się obrońców – bohaterów. Połamane mury okalające ghetto sterczą spalone, dymiące lub pałające jeszcze domy.

Zaiste widowisko godne Nerona. Gdzieś Ty, Cezarze? Gdzie twoje Imperium? Zginąłeś marnie i ty, i twoje imperium świata. Cóż ty na to, teutonie podły, dajesz Polakom świąteczne widowisko, dopuszczasz ich do działań wojennych nad wielką, olbrzymią fortecą ghetta? Głupi pigmej[u] duchowy, barbarzyńco bezmyślny, chcesz się przypodobać tłumowi, ty, bezbożny obrońca chrześcijaństwa. Chcesz przewyższyć Nerona? Starożytnego Cezara? Zaczekaj trochę. Ten sam tłum zapłaci ci za widowisko, rzetelnie, bez reszty. Nadejdzie czas! Będziesz prosił miłosierdzia, kto stanie w twej obronie? Nie pomogą wysiłki, krzywda cię zaleje! Zgaśnie litość, dymiąca krew zatopi.

A tymczasem? Już i dziewiąty dzień minął. Bohaterski Izrael broni się jeszcze przed przemocą. W osłabionych rękach mocno trzyma jeszcze prymitywną swą broń. Nie to, że nie ma kropli wody, aby ożywić spragnione ciało, nie to, że cudowna wiosna wlewa jasne promienie słońca, zwiastując życie, a on umrzeć musi. Nie boi się śmierci, walczyć gotów aż do skończenia świata, jeno straszna boleść gniece zboląłą pierś – [prze]pływają przed nim zbladłe, przelęknięte twarzyczki jego najmilszych, tworzących jądro narodu. Za co, Boże Wszechmocny, dajesz krew najniewinniejszych w ofierze Molochowi, na pastwę okrutnemu siepaczowi, co zdarł imię człowieka z oblicza ziemi? Gorzej szakalów, najdzikszych bestii sroży się zwyrodniały bestialski wróg! Niezmierny smutek ogarnia serce. Szeroko rozwartymi oczyma szukasz po świecie Człowieka. Gdzieś się zapodziało sumienie świata? Słyszać tylko zgiełk wojenny, szcęk oręża, jęki rannych i rżenie konających. Każdy broni swych praw, każdy broni swej ojczyzny. Istna wieża babilońska.

Nie rozumieją ludzie ani narody, że panować nad światem [może] tylko Bóg i Jego Miłosierdzie. Jeżeli zginie miłosierdzie – zginie i świat cały. Pustoszeją polacie i giną narody. Nienawiść zakradła się w serce i zatruta krew pobratymczą,

przeciwnik wszelkich wojen i rewolucji, wierzę w moc ducha i tylko w ewolucji Ducha Dobra widzę narodziny szczęśliwości na ziemi.

Wojna – to zbrodnia, rodząca już w zaraniu mściwość, a mściwość to pierwszy stopień do nowej wojny, do nowej rzezi.

Duch Dobra nie zginął na ziemi, jeno ludzie wypaczają jego nakazy, tworząc sobie własne, kruche, nieistotne prawa.

Za bary się wzięli Duch Dobra i Zła. Szaleje huragan na świecie, ale już widać wyłaniającą się promienną twarz Ducha Dobrego, co zwiastuje spokój i szczęśliwość na ziemi. Dużo jednak z mych współbraci nie doczeka jasnego jutra, niosąc skargę przed stopy Wiekuistego na swoich ciemieńców. I nastanie sprawiedliwość na świecie. Odżyje Izrael, mocniejszy, silniejszy.

Szukam sposobu poruszenia sumienia ludzkiego i znajdę drogę ku temu. Tymczasem na chwilę dam przerwę przeżyciom i zejść w świat realny, co grozą tchnie. [...]

5

W dni strasznej grozy, przy akompaniamencie rwących się bomb, skierowanych na zupełną zagładę resztek już Izraela, bohatercko broniących się przeciwko przemocy, szukam oczami duszy mojej Ciebie, ukochany Synku, po całej połaci ziemi polskiej, po jej rozległych błoniach, lasach i polach. Gdzie ty, jedyny skarb mej duszy?

Pochyliły się me ramiona od bezmiernych, ciężkich ciosów, nieco przygarbiła się postać, przywykła równo i śmiało patrzeć niebezpieczeństwu w oczy. Nie dlatego, że duch upadł albo wiara pierzchła, nie, po stokroć nie! Jeszcze więcej duch okrzepł, mocniejsza wiara w Boga Izraela. Mocno wierzę – nie zginie Izrael. Jeno ciało moje, niestety, nie idzie już w parze z duchem. Oczy tuman pokrywa, nie widzą już dobrze te oczy, co z taką miłością na Ciebie, synku, patrzyły. Chore i zbolełe serce często już, za często wybija swoje memento! [...]

Jedenasty dzień już minął, niedobitki Izraela bronią się jeszcze, beznadziejnie, bez pomocy za murami swego ghetta, w wielu miejscach już rozwalonymi.

W tej chwili, gdy piszę, słyszę wyraźnie wybuch pocisku, puszczonego krwią ręką oprawcy XX wieku. Niszczy on swego „współzawodnika” – „planowo”. Planowo też rozwijał przez cały czas swe działania wojenne przeciwko bezbronnemu narodowi, nie napotykając oporu. Dumny swym zwycięstwem nad kobietami słabymi i dziećmi Izraela, których aby pokonać, uciekał się nie tylko do broni, ale do perfidnych oszukaństw i oszustw, niegodnych nawet ludożercy. Powiedz mi, gadzinowy wrogu Izraela, gdzie jednak twoje „planowe działania” wobec przeciwników? [...]

Ty zaś zginiesz – na wieczną świata pogardę.

Gdzie się buta twa podziła, dumny teutonie? Bijesz larum niebezpieczeństwa czerwonego na Europę. Czynisz nadludzkie wysiłki do skaptowania sobie nowych sojuszników lub choćby tylko sympatii pod stopą żołdacką trzymanyh,

czasowo pokonanych narodów. Jak wilk osaczony ze wszech stron wytrawnemu myśliwcowi, układnymi słowy chcesz uśpić sumienie świata. Ty jesteś, powiadasz, najlepszy, najkulturalniejszy. Ty bronisz Europy, bronisz chrześcijaństwa przeciw Antychrystowi. Pochowałeś już swe plakaty rozlepiane na murach swej stolicy: „Nieder mit Christ”, wzywając starodawnego Wotana, bożka pogańskiego swego narodu. Wywijasz się, chytry teutonie – czujesz zgubę swoją. Do Wotana się módl – on ci pomoże.

Zapytasz, gdzie mój Bóg.

Czemu mój Bóg dał zniszczyć Izraela?

Wiesz ty, podły oprawco, że Bóg zsyła czasem karę, ale nie drzemie, nie śpi obrońca Izraela. Zagłada cię czeka i na ruinach twoich powstanie mocniejszy, potężniejszy jeszcze Izrael! Tymczasem oczami duszy mojej szukam, ja, naj słabszy ze słabych, tropiony i osaczony, bez jasnego jutra – pomocy dla mego narodu! – Wzrok mój błądzi po beztroskich twarzach rozbawionego jeszcze poświęconego tłumy.

Niedaleko, za ledwie o kilkadziesiąt metrów od murów ghetta, na placu Krasińskich ustawione są ludowe huśtawki i karuzele. Dzieci i starsi barwnie i tłumnie bawią się, a tu ręką sięgnąć, powybijane mury, porozbijane pałace i dymiące się domy, pod gruzami których niejedno istnienie ludzkie już zgasło lub gaśnie. Stoją zbóje leśni, hajdamacy ukraińscy, z bronią w ręku do spółki z regularnym żołnierzem niemieckim i celują do obrońców. Huk wystrzałów, świst bomb i rwących granatów. A tłum polski patrzy, patrzy i patrzy na to widowisko. Nie widać na twarzach współczucia. Wlewana szerokim strumieniem trucizna zabija wszelkie ludzkie uczucia. Pozostały tylko ciała bez dusz, a te bawią się wyśmienicie!

Spojrzyj w dal, Narodzie! To sumienie świata zbliża się, niosące sprawiedliwość dziejową.

Czy starczy i dla ciebie miejsca tam?

Wyprzedzą cię inni i skomleć może będziesz o tę sprawiedliwość.

Straszna boleść ogarnia serce; przyznaję, kocham tę oto ziemię. Gdzieś Ty, Kościuszko, gdzie Wy, Bohaterzy dawnej Polski? Gdzieś i Ty, Dziadku, wielki budowniczy Twego Narodu?! Zginęła dawna cnota. Pigmeje zamieszkali te oto ziemie. Zginął gdzieś duch narodu. Pusto wszędzie, ciemno wszędzie. A duch mój wciąż szuka ratunku dla ginących braci – a może tu znajdzie? Nie waham się i piśzę... Czytajcie...

Warszawa, dnia 29 kwietnia 1943 r.

Do Jego Eminencji Arcybiskupa Ziemi Polskiej.

Do Ciebie się zwracam, Ojczy Wielce! Nie znam Cię, nie widziałem nigdy. Wiem tylko, że reprezentujesz w swej osobie kościół narodu, wiecznym synem którego się poczuwam. Choć wyznania mojżeszowego, nieobcą jest mi nauka Chrystusa Pana, który cierpiąc za miliony, rozsiał miłość w sercach ludzkich,

obejmując cały świat. Dziś oblicze Syna Bożego spogląda z niezmiernym smutkiem i bólem na grzeszną naszą ziemię, na potoki krwi niewinnie przelanej, goniąc wzrokiem za miłosierdziem, które hen gdzieś się zapodziało. Pokażmy mu, że jeszcze duch miłosierdzia niezupełnie zginął na ziemi, pocieszmy Pana świata. Pod huk bijących dział, rwących się granatów i bomb, pod turkot karabinów maszynowych, szumiących tanków dopełnia się obecnie największa zbrodnia, nienotowana dotychczas w dziejach świata: masowy mord Milionów Niewinnych Dzieci, Kobiet i Starców – za winy niepopołnione. Zgasła litość, wypłeniło się sumienie bezlitosnego oprawcy, co w pysze depcze najświętsze nakazy sumienia i wiary. Od krwi niewinnie przelanej purpurą niebo się pokryło. Ziemia drżeć zaczyna od krzyków mordowanych dzieci, drgają posady niebios, kołyszają się przestworza. Gdzieś Ty, o Boże, gdzieś Ty, Zbawicielu, czy widzisz i słyszysz to? Odezwijsię i Ty, Sługo Boży. Wyteż siły, póki czas, ratuj resztki niewinnych – wiernych obywateli. Niech nie zawiśnie ciężar oskarżenia boskiego, że nic nie czyniono, nie próbowano ratunku niewinnych. Sumienie świata nakazuje! Niech nie zawiśnie też ironia możliwych, że nie próbowano w imię miłości nawet swych moralnych sił do walki ze złym duchem. Niech nikogo bojaźń nie ogarnia. Za wami cały świat cywilizowany, wiara w moc i sprawiedliwość boską. Starzy chrześcijanie, co wiarę w Zbawiciela głosili, nie bali się ani ognia, ani bestii rozżartych! Głosząc imię Boga i miłość Jego ku bliźnim – szli ofiarnie, ewolucyjnie, zwyciężając cały świat!

Więc do Ciebie, Ojczy Wielbny, zwracam się – ja, jeden z milionów szarego tłumu, co dusza cierpi, cierpi niezmiernie. Pusto naokoło, żaden głos pociechy, żaden ratunek dla nieszczęśliwych braci mordowanych, katowanych, nowoczesnie gazowanych, spalanych i, jak fama głosi, na „mydło” wyparzanych. Cóż Ty, Ojczy Wielbny? Czy puszcza jest naokoło? Czy nie słychać żadnego głosu, jęku? Wybacz, Ojczy Wielbny. Czy nie nałożył Zbawiciel na Ciebie, Ojczy Wielbny jako Słudze Jego obowiązek podniesienia głosu potężnego, świadku zbrodni niesłychanej, ohydnej?! Cóż powie Zbawiciel? Już i tak na firmamencie nieba ognistymi literami wypisane jest owo groźne memento: Mane, Tekel, Fares, i nie ujdzie zbrodni zasłużona kara.

Ale ginące kobiety i dzieci wołają o pomoc, krzyki mordowanych sięgają niebios, wołają o pomstę, zamordowani mężowie wznoszą straszną skargę przed Wiekuistym, że pozbawiono ich nie tylko życia, ale i potomstwa na świecie! Gdzie się podziała nauka Chrystusa Pana? Wybacz, Ojczy Wielbny. I Ty, Ojczy Wielbny, Sługa Boży – milczysz? Cicho siedzisz, spędzając w spokoju dni żywota swego. Czy nie uważasz, Ojczy Wielbny, że czas odezwać się i poddać ochronie i obronie resztki zgnębianego narodu, wiernych obywateli, co krew za Polskę przelewali teraz i za czasów zamierzchłych? Co walczyli pod hasłem za Naszą i Waszą Wolność, obficie brocząc krwią i oddając ofiarnie krew swych najlepszych synów – czy to w powstaniach 1863 z gnębicielem, zaborcą tej oto drogiej ziemi, czy to w wielu innych potrzebach. Wiedz i to, Ojczy Wielbny, że to nie głos pojedynczy mego narodu. Milcząco, z pogardą śmierci bronią się za-

ciekle moi bracia przed zmotoryzowanym wrogiem. Jeden przeciwko krociom, bez broni przeciwko tankom. Bez gazu, elektryczności, wody i żywności przeciwko zdrowym, obżartym, krew żłowiącym oprawcom, w kompanii z więźniów wypuszczonymi kryminalistami, hajdamakami, ukraińcami. Smutno i surowo spoglądają ich oczy, skierowane przez mury do was. Nie wzywają was! Czeka ją, czy odezwie się sumienie. Tak dać bez pomocy ginąć? Ocknij się, narodzie, w ostatniej chwili. Podaj dłoń pomocy. Nie pożałujesz tego, stokrotnie Zbawiciel odpłaci. Ludzie wdzięczność ci zachowają. Nie zabraknie przeto nigdy głosu i w twej obronie. Jako Pasterz Boży zechciej może wezwać wiernych do podania dłoni pomocy resztkom swych współobywateli, aby mogli wytrwać czy to po tej lub tamtej stronie murów. Czekamy więc. Słowa me grzmiały po całej połaci Ziemi Polskiej. Krzyk mój, krzyk mego Narodu dochodzi już stóp Wiekuistego i nie zamilknie. Głos ten potężnym echem przeniesie się przez połacie i kraje – obejmie cały świat. Świat też będzie świadkiem Waszego czynu!

Pełen bólu, w największej czci ku Tobie, Ojczy Wielcebnym, schylam się w cichej i gorącej modlitwie.

Karol Lewap¹⁰

[...]

6

Tuli matka swe maleństwa do łona. Śpijcie, maleństwa moje, mocno, mocno. Nie bójcie się. Matka wraz z wami mocno zaśnie. Nie obudzimy się już nigdy. Nie ma po co. Bóg zapomniał o nas. Cośmy zawinili, pyta szeptem najstarsza córeczka, że Bóg o nas zapomniał?! Nie o nas zapomniał, ale o Narodzie zapomniał. Tam na górze jest wieczna kraina, pełna blasku i świeżości, tam nie zapomną o nas. Pod cieniem rajskich palm, pod słodką opieką archaniołów nie będzie nam brak niczego. Nie będzie salw karabinowych ani pragnienia, ani głodu. Spokojnie i cicho tam będzie i kwiatki będą szumiały nad wami i pieśń ku chwale Wiekuistego cicho szeptały. Drży maleństwo; mateńka droga szeptem też mówi, chłodno mi, głodna jestem, boję się. Salwa karabinowa; słysząc jęki. Modli się żarliwie Izrael; słysząc stłumione „Szma Izrael”. Cisza cmentarza zalega. Śpijcie spokojnie, bracia i siostry. Nad waszą wielką, rozległą mogiłą archaniołowie modły pośmiertne odprowadzają, słysząc: Eje molej rachmin, szochajn bamrojmim¹¹...

Snuje Duch Boży, lecą błyskawice na grzeszną ziemię i słysząc grzmoty. W wyciągniętej Prawicy widać szablę ognistą, kreślącą zagładę wrogom Izraela. Ognista czerwona lawina pcha naprzód, niszczy niweczy, wodę i ziemię tylko zostawiając. Przerażona bestia w ciele ludzkim cofa się na łeb i szyję, ale ciasno już naokoło. Nie ma wyjścia i ginie marnie bez śladu. Cisza cmentarza zalega

¹⁰ Imię syna Rotgebera, Pawła, zapisane od tyłu.

¹¹ Powinno być: „El male rachamim, szochen ba-meromim” (hebr., autor zapisuje słowo „el” w sposób religijny, czyli nie dosłownie) – Bóg pełen miłosierdzia, który siedzi na wysokościach. Modlitwa Izkor za zmarłych.

przeklętą połąć ziemi. Nic nie kwitnie, jak burze tam szaleją, gniew Boży nie ustaje. [...]

7

Pamiętnika mego, poświęconego memu synkowi Pawełkowi. Synku, synku, gdzie Ty? Czy czujesz, jak serce me bije gwałtownie na dźwięk tylko Twego imienia. Czy widzisz, jak błagalnie wyciągam ręce ku Wszechmocnemu, aby cię w opiece swej miał i od złego uchronił? Tęsknię za Tobą bardzo, synku ukochany, cierpię mocno, spoglądam w dal, szukam Cię. Widzę kornie schyloną Twą głowę ku mnie, gdy Cię jak zazwyczaj w uroczyste wieczory piątkowe błogosławiłem. Więc podnoszę me ręce: Jeworechecho adonaj weismerecho¹²... Ty, Boże Wielki, wysłuchaj modły wiernego Twego sługi... Za nic cierpienia, za nic boleść: w Tobie ufność i siła. Więc wiedz, synku, że nic się złego Tobie nie stanie. Uczylłem Cię Dobra i Prawdy, ufności w Boga Izraela. Nie zboczymy nigdy z tej drogi. Ona do szczęścia prowadzi. [...]

8

Stałem wówczas na balkonie mego mieszkania i widziałem, jak załadowują ten oto żywy towar, który załamując ręce, lamentował wniebogłosy, czując swoją zgubę. Stałem, patrzałem ze ściągniętymi brwiami, z błyskawicami w oczach, a myśli kielkowały na przemian. Już dochodziły słuchy niejasne o jakimś gazowaniu chorych i kalek, ale nie dawano temu wiary. To wszak była „Gräuelpropaganda”, za którą śmiercią karano. Tu jednak nie miałem już żadnych złudzeń. Czy Niemcy będą się jeszcze opiekować chorymi, bezdomnymi, kalekami, i to Żydami? Na pewno ich niebawem sprzątną.

Dreszcz zgrozy przejmował mnie, ale stałem. Patrzałem, patrzałem do końca. Ból straszny przejmował mnie, serce chore ścisnęło, a ja, skierowawszy oczy na niebo, szukałem aniołów, którzy by pod opiekę swą wzięli tych nieszczęsnych moich braci. Niebo było pogodne, nie słychać było pomruku nadciągającej burzy, co gniew Boży by zwiastował, odwrócił wzrok swój od nas Bóg Izraela. Zapomniał o swych biednych dzieciach. Panoszy się nad nami wróg i nie ma dla niego kary. [...]

9

Bądź dobrej myśli, choć gorzko pokutuje Izrael, jednak nie ma mocy na świecie prócz Boskiej, która by Go zniszczyć mogła. Nie temu niecnemu podłemu

¹² Powinno być: „jewarechecha adonaj we-jszmerecha” (hebr.) – Niech Bóg cię błogosławi i strzeże, Ks. Liczb 6, 24. Błogosławieństwa kapłańskiego podczas liturgii, może być też odwołaniem do błogosławieństwa dzieci przez rodziców podczas szabatu.

wrogowi danym będzie, aby triumfował nad Izraelem. Za winy nasze ponosimy karę, ale Bóg w swoim miłosierdziu odwróci całkowitą klęskę. Zaświeci sporniewierana tarcza Dawida, wysoko jeszcze powiewać będzie sztandar Sionu na chwałę Izraela. Bądź dobrej myśli, Bóg uchroni, a przede wszystkim pomagaj Bogu, staraj się być przytomnym nawet w nieszczęściu i nie dawać się niecnemu wrogowi. [...]

10

Zawiniliśmy więc bardzo. Na nic prośby i błagania. Odwrócił wzrok swój od nas Jehowa. Gniewa się bardzo Bóg Izraela. Czym go przebłagać? Kiedy koniec cierpieniom? Czy nie zostawisz, Boże – Szojresz beisrael?¹³ I Tobie już nie jesteśmy potrzebni? Zniszczone są Twe Domy Modlitwy. Zhańbiony Przybytek Boży, a świętymi rodami wybijają drewniane ścianki straganów na bazarach warszawskich. Nie ma tej podłości, której nad nami nie wyrabiano. I Ty, Boże Izraela, widzisz to i milczysz? Gdzie Wy, dobrzy Aniołowie? Gawriel [Gabriel?], Ezriel [Uriel?], Ksandriel[?]¹⁴ Gdzie Wy, praojcowie rodu naszego? Wstań, ulubiona nasza Matka Rachela! Spójrz na swe dzieci teraz! Spiesz do Boga, póki czas! Tyś za życia cierpiała. Ciebie Bóg Izraela usłyszysz. Spiesz się, spiesz się, Matko najdroższa, najwyższy już to czas! Inaczej cisza cmentarna zalegnie. Nie stanie rodu Izraela! Słyszę larum na niebie. Moce piekielne szaleją. Anioł śmierci zziąjany, kosą swą ciężką wywija. Nikt im nie przeszkadza, nikt rozkazów nie daje.

Płyną rzeki krwią przepełnione. Jęki straszne ich poprzedzają. Łuny wszystko oświetlają. Wrzaski Niebios sięgają. – Gdzie Królestwo Twe, o Boże? Gdzie panowanie nad światem?

„Kojl korej bamidbar”. „Głos wołającego na puszczy”¹⁵. Nikt nie słyszy – nikt nie widzi. [...]

11

Zgnębiony, z piórem w rękę siedzę z wzrokiem utkwionym w niebo.

Snuję przypuszczenia, obrazy, a serce niespokojne nierówno wybija swój takt.

Chcę, muszę wierzyć, o Boże, że Ty opieką swą otaczasz niewinne Twe dziecię.

Synku, synku – gdzie jesteś? Niech Cię przeżycia nie zrażają, niech wiara w Boga Izraela nie osłabnie. On Ojcem nas wszystkich. On da się przebłagać: „Karachejm

¹³ Powinno być: „Szoresh be-israel” (hebr.) – Czyż nie zostawisz z Izraela choćby korzenia. Nie udało się ustalić, czy to jest cytat.

¹⁴ Zapis imion aniołów niejasny. Chodzi najprawdopodobniej o Gawriela, Azraela (zapisywany też jako Ezriel) i Santriela (dwaj ostatni związani ze śmiercią i piekłem), ale jest też anioł Uriel.

¹⁵ Powinno być: „Kol kore bamidbar” (hebr.), Ks. Izajasza 40, 3.

ow al bonim”¹⁶. Zlituje się nad nami i zaświeci znów słońce dla nas. Wytrwaj synku. Zwróć ku Niebu, jak cię uczyłem, wzrok swój w cichej modlitwie. Modlitwy niewinnych dzieci są Bogu miłe. On Cię podtrzyma, opieką otoczy, pocieszy. [...]

12

A wróg bezlitośnie gniótł i męczył Izraela, szatańsko szydząc z niego i jego świętości. Za nic miał Boga Izraela.

Hejże, podły drabie, narodzie, szydź sobie dowoli, chełp się swymi wyczynami. Bliski już czas zapłaty.

Drżą już twe łydki, szatanie wściekły, zdezorientowany rozglądasz się, szukając pomocy u podbitych narodów. Nie widzisz jeszcze jawnie ukrytych złośliwych uśmiechów. Przedstawiasz się już w najlepszym świetle, przebrany za owcę „wilku”. Ale na nic twe wysiłki. Nieuchronnie zguba twa nadciąga. Przed nią idzie morze krwi niewinnie przelanej. Armia skrwawionych szkieletów prze, prze naprzód, niszcząc wszystko przed sobą. Blednie Twe butne oblicze, narodzie kacie, drętwieją palce broń trzymające. Ziemia otchłań swą otwiera, pochłonie cię na wieki. Nastanie sprawiedliwość i pokój na świecie. [...]

13

Hej, bracia moi, leje się wasza krew. Mocno zawinił jednak i Izrael. Odkupujesz grzechy ojców, niewinny może chłopcze, kwiecie Izraela. Serce ściska, mocno boli. Wybaw, Jehowa, ześlij spokój i ratunek dla Izraela, bo zwierzęcie naród, wyzbywa się wszelkich cnót, gnębiony bezustannie przez zwyrodniałego oprawcę nieznającego litości. – Tyś jednak „eje rachum wechanun”¹⁷. Zali i Ty, o Boże, litości się dla nas wyzbył? [...]

14

Boże Wszechmocny, co rządzisz światem!
„Ejl kanun wenojter”

Dosyć już, dosyć gnębienia Izraela! Gdyby nawet tak strasznie zawinił Izrael, to cierpienia jego stokrotnie już są okupione. Czy nie słyszysz chóru strasznych głosów „Szema Jisrael”. Już wkrótce nie stanie tutaj nikogo, kto by chwalił Imię Twoje. Jehowa, Boże nasz, Jehowa jedyny. Wspomnij naszych praociców, co w wierze ku Tobie trwali i służyli. Wspomnij naszych Proroków, co lud Twój na drogę Prawdy kierowali. Ratuj zbłąkane Twe owieczki, co w paszczę wilka się dostały. Wzniesź tarczę Dawida, co potęgę Twą głosił. Wspomnij przybytek, o Boże, Twój,

¹⁶ Powinno być: „Ke-rachem aw al banim” (hebr.) – Jak się lituje ojciec nad synami, Ps 103, 13.

¹⁷ Powinno być: „El rachum we-chanun” (hebr.) – Bóg miłosierny i litościwy, Ks. Wyjścia 34, 6, zob. też Ps 86, 15. Wers ten jest używany w liturgii Rosz Haszana.

co jasnym świecił blaskiem w świętej Jerozolimie! Wspomnij naszych świętych, co Imię Twe głosili i ziarno Dobra w narodzie Twym siali. Odpuść nam nasze winy, wydzwignij na chwałę Tobie. Niech przekonają się narody, że nie drzemie i nie śpi Bóg Izraela, że nie da niecnemu wrogowi tryumfować nad Twym ludem.

Odkupiliśmy już nasze winy poprzez cierpienia, uszlachetnią się nasze czyny i znów z miłością spoglądać będziesz na swe dzieci. Daj się przebłagać, bo nie stanie „szojwet beisrael”¹⁸ potężnego odłamu Twego narodu. [...]

15

Ocieźale posuwa się ręka trzymająca pióro. Smutek bezbrzeżny ogarnął całą istotę. Choć słońce jasno świeci, nie widać jakoś jasnego jutra. Swobodne ptaszęta wesoło ćwierkają, przeskakując i przelatując z miejsca na miejsce. W ich żywiole, w powietrzu wolno im wszystko. Toteż radują cię, chwając Wiekuistego. My zaś, ludzie, od wieków tworzymy wciąż nowe lepsze życie, pogrążając się coraz to więcej w otchłań nędzy i rozpacz. Doskonalimy się, ale tylko po to, aby Doskonałość uczynić narzędziem zbrodni, niszczącą świat i ludzi i wszystko w imię sprawiedliwości i lepszego jutra. Tak było w zamierzchłych czasach, tak jest i obecnie, a gdy Bóg nie wejrzy w cierpienia nasze, będzie to jeszcze udziałem przyszłości.

Zrozumcie, narody, że świat nie jest waszą własnością, jeno przez Boga ludziorom dany. Każdy na tym świecie ma jednakowe prawa do tego życia, które mu tylko Bóg dał, a którego wy pozbawić go prawa nie macie, tak jak nie macie mocy mu życia wynagrodzić.

Zrozumcie też, że wszelkie Dobra tego świata do wszystkich należą i nie mogą być udziałem tylko wybranych.

W tym właśnie tkwi zło, bo usuwając siłą jednych od korzystania z doczesnych dóbr natury, wprowadzacie zamęt i zawiść. Zawiść zaś rodzi chciwość, a chciwość – żądzę, żądza – moce piekielne. Te oto moce rzucają was w wir walki bratobójczej, której to znak jeszcze od czasów Kaina pod specjalną pieczęcią na czole swym wytatuowanym nosicie. Nie możecie się pozbyć zbrodni bratobójczej, wciąż zasilając ją w nowe idee, w nową broń, w świeże morza krwi i łez.

Zdaje się wam, że osiągnęliście maximum wiedzy i siły, i w swej pysze urągacie światu i Bogu. Zapomnieliście, że sam człowiek wobec natury nie przedstawia sobą absolutnie nic, nawet miliardowej części Wszechwiedzy, że wiedza jego jakby daleko nie sięgała, wobec istoty świata w powijakach się jeszcze znajduje.

Że moce osiągniętej wiedzy stanowią ułamek sekundy zaledwie milionowego czasu mocy wszechświata.

Że cała ludzkość w stosunku do istoty Nadprzyrodzonej jest poniżej pigmeja.

¹⁸ Powinno być: „Szewet be-israel” (hebr.) – plemię/ród w Izraelu. Sformułowanie może się odnosić do Księgi Sędziów 18, 19: „Odpowiedzieli mu: «Milcz! Przyłóż rękę do ust i pójdz z nami. Będziesz dla nas ojcem i kapłanem. Czyż nie lepiej ci być kapłanem całego pokolenia i rodu izraelskiego aniżeli w domu jednego człowieka”.

Więc wy, muchy jednodniowe (w stosunku do czasu wszechświata), czemu brzęczycie tak zajadle? Krótki czas waszego żywota czemu tak marnie przepędzacie? Zali brak przestrzeni na świecie, zali Dobra przez Boga dane dla wszystkich nie starczą?!...!

Więc jeno źli i sprzedajni zamieszkują ten świat, a Bóg Ojciec Sprawiedliwy zsyla coraz to nowe próby na was, coraz gorsze kary, aby poprzez cierpienia was uszlachetnić, udoskonalić. Ale trwacie zatwardziales przy swoim, obejdziem się bez Boga. Ład i bez Niego wprowadzimy. Więc i cierpienia straszne nadchodzą, a nieszczerze prośby do Boga Niebios nie sięgają. Choć morza krwi i łez niewinnie przelanej, choć jęki straszne słyhać – cicho w Przestworzach.

Ratunku nie widać!

A wyście poszaleli. Ze strachem za siebie się oglądacie, szukając oporu. Róbcie coraz to nowe wysiłki, krwią się zalewając. Wszystko widzicie, wszystkich obwiniacie, tylko siebie wychwalacie.

Każdy sobie tylko krzywdę czyni, ty zaś tylko się bronisz. I w imię tej obrony podnosisz miecz, morze krwi niewinnej przelewasz i oficjalnie prosisz Boga o zesłanie ci zwycięstwa.

Głupcze, kretynie! Czy masz w sercu Boga? Czy uznajesz Jego przykazania – przykazania sumienia ludzkiego?

Zali w imię tych oto Przykazań mieczem wojujesz?

Giń więc, ludzkości, póki Bóg w swym miłosierdziu nie oświeci twego serca, rozumu, na drogę Prawdy i Dobra nie skieruje, bo sami godność człowieka – nosić nie jesteście warci.

Ciężko już bardzo, duszno od krwi wyziewów, a wciąż słyhać jeszcze szczęk broni, okrzyki wojenne.

Wrogowie nawzajem na siebie napierają i w bezmiarze bezwstydu wszystkiego się wyzywiają. Bóg, sumienie, litość wszystko pierzchło.

O jednym tylko nie zapomnieli. Zamiast bomb gazowych, napełnionych palącą trucizną, rozsyłają na falach eteru truciznę stokroć gorszą.

Bombą gazową zatruwa się pewną nikłą ilość ludzi, trucizną nietolerancyjną, przesłaną na falach eteru, zatruwa się świat cały. Nienawiść wrasta w serce i zatruwa krew pobratymczą.

Na co zdali się wysiłki, wynalazki – tylko po to, aby je użyć na cele bratobójcze. Precz z waszą kulturą, precz z waszym sercem podłym – wy bestie w ciele ludzkim. Nastaly czasy potopu. Utoniecie we własnej krwi, jeżeli szczerze się nie nawrócicie, i to całym sercem. W bezmiernej bucie oddzieliliście religię od państwa, uznając tylko pozornie Istotę Boga.

Wyzbyliście się wtedy sumienia, gdyż przy nieskonsolidowanej jednolitej sile moralnej ludów religia stanowi jedyny hamulec moralny – istotę ich sumienia.

Rządy wasze przeto, wyzbywszy się sumienia, utraciły wszelką siłę autorytetu, gdyż w pogoni za dobrem doczesnym wszelkie środki w osiągnięciu celów są dla was dozwolone, co w rezultacie przybliży się do anarchii, ta zaś, rujnując, nie może w swem bezwładzie stworzyć nic konkretnego.

Wyzbyliście się najważniejszego fundamentu współzycia – litości. Gdy litość gaśnie – zanika świat. Gdy zanika miłosierdzie – ginie świat. Cóż więc stworzyliście, bracia Kaina? Sporadycznie z pompą obwieszczacie światu o nowych coraz nowocześniejszych wynalazkach. I słusznie raduje się serce ludzkie. Będzie lżej żyć na świecie! Ale wy, możni tego świata, co z owymi wynalazkami geniuszu ludzkiego robicie?

W bezmiarze swej chciwości spaczacie nawet i geniusz ludzki.

Stworzyliście statki, udostępniście przeto współzycie ludów i wymianę ich dóbr, ale w parze z tym poszły korwety wojenne, a później uzbrojone statki torpedowców, kontrtorpedowców, krążowników, pancerników, stawiaczy, poławiaczy min, ścigaczy i nareszcie do owej zbrodniczej korsarskiej łodzi podwodnej włącznie – narzędzia gwałtu i mordu!

Wynaleźliście elektryczność, dając tym stosunkowo tanie stałe światło ludom, a ich przemysłowi bezcenną energię do stwarzania wszelkich potrzebnych dóbr. Jednak i ten zdawałoby się niewinny wynalazek posłużył wam do celów mordu na krzesłach elektrycznych. Humanitarna pono śmierć ta nierzadko stano[wi] wprost przeciwieństwo i w zależności od kaprysów maszyny upodabnia się prędzej do palenia na stosie.

Stworzyliście potężne maszyny parowe. Opanowaliście wodę, podporządkowaliście ją swej woli i za pomocą pary umożliwiliście lądową komunikację krajów, istne dobrodziejstwo dla ludzkości. I tu nie pozostaliście w tyle. Pancerne pociągi i śmiercionośne działa, na nich narzędzia mordu i zniszczenia są tuż do usług waszych zaborczych planów.

Najpotężniejsze, najdoskonalsze maszyny, twór bezcennego geniuszu ludzkiego, są dla was o tyle ważne, [o ile] służą wam dla celów wojennych.

Środek komunikacji – auto – przetwarzacie w śmiercionośne czołgi, a służący dla komunikacji powietrznej aeroplan – w okrutne narzędzie mordu niewinnej ludności, bombowce ziejące ogniem i żelazem.

Bezczelnie używacie wy – co kulturą się szczycicie – przeciwko słabym narodom nawet i bomb gazowych, aby ich tylko podbić, ujarzmić i w niewolników obrócić, a bogactwem tych krajów samym się tylko obdzielić.

Tak też było ze słabą stosunkowo Abisynią, na którą już od dziesiątek lat czyhały szakale europejskie. Ale nie na wasze wysiłki. Nie nauczyliście się historii czasu nic absolutnie. Pozostaliście butnymi, ale tępymi narodami. Zaślepieni we własnej wielkości pigmeje. Kruchą jest wasza wielkość, tak jak kruche jest wasze życie. Przemienie i jedno, i drugie, i śladu po tym nie zostanie. Po cóż te wysiłki, po cóż zbrodnie i morza krwi niewinnie przelanej. Szczęścia to dać wszak nie może. A życie tak krótkie!

Wejrzyjcie w swe sumienie. Może refleksje was ogarną i na drogę dobra i prawdy skierują, możni tego świata.

Kierować światem w imię dobra i prawdy może potrafiacie, panowanie nad światem pozostawcie Bogu. On tylko mocen [nad] tym światem panować. On też sumienie nadał ludzkości. Tym oto sumieniem winien świat się kierować. [...]

16

„Ejli, ejli łomo azawtani”¹⁹.

Pusto wokół, nie widać żywej duszy. Upiory, szkielety, podzwiewając kośćcami, podążają przed siebie. Dokąd to, bracia i siostry? Co w dłoniach kościstych trzymacie?

Ku wyżynom się kierujemy, w dłoniach zbezczeszczone pergaminowe zwitki świętych rodaków trzymamy. Bogu nasze cierpienia i wiarę przekazać chcemy, bo nie stało nas – nie stanie i wiary. Larum na niebie straszne. Góra Synaj dymić zaczyna. Błyskawice i gromy uderzają. Słysząc potężny na cały świat głos: „Jam Twój Bóg, co z niewoli egipskiej cię wywiodłem”.

Snują się szeregi dobrych aniołów. Całe ich pułki, korpusy i armie. Sztandar Boży powiewa nad Nimi. Prędeż, naprzód, na pomoc Jehudzie. Lew Izraela do matni się dostał. Lecą skrzydlate stalowe fortece, żelazem i ogniem ziejące.

Mój Izraelu! Nie rozpaczaj! Zmartwychwstaniesz i ty, i wiara twa święta. Nadszedł już czas! Winy twe zmazane. Jasne słońce wychyla swój rąbek ku Tobie! Wnet zaświeci jasne jutro. Nastanie dzień cudu! [...]

17

Propaganda codzienna w polskiej gazecie w związku z odkryciem grobów masowych oficerów polskich w Katyniu robi swoje. Przedstawia się Żyda jak jakieś monstrum z piekła rodem i wszystkie wiadome cechy teutońskiego zbrodniarza, perfidnego, bezlitosnego, zachłannego, oszukańczego mordercę, kata przypisuje się nam, po mistrzowsku spaczając fakty i krzycząc wniebogłosy, że to on jeden jest mocen tylko zbawić świat. Ale już przekonał się świat, czym bestia ta perfidna pachnie i co za plon jego „kulturalna” opieka wydaje.

Milionowe groby niewinnych męczenników pobitych narodów, walczących za wolność swych krajów, swej ziemi, swych ognisk domowych są tego dowodem. Nie napadali oni wcale owego narodu – kata, jeno zostali przez niego napadnięci, kraje ich spustoszone, ludność wybita lub pod ciężką niewolą, pod żołdeckim butem perfidnego teutona jęczących. Ale niedługo już. Poruszyło się sumienie świata. Ocknęły się ludy. Lawina ogniem, żelazem ziejąca prze jak wichur naprzód. Obala, niszczy bestię stugłową, hydrę świata. Rzuca się i pieni morderca teutoński, lejąc łzy krokodyla, drżącym głosem ryczy o swej niewinności. Ale krzyki jego o stalową ścianę się odbijają, nikt nie tylko słyszeć nie chce, ale wcale uwagi na jego wysiłki nie zwraca.

Jedna tylko istota stoi obok niego. To szatan.

Chodź, braciszku, w me objęcia, zaprzedałeś mi wszak duszę. Dałem ci możliwość do syta nałopać się krwią niewinną. Już koniec zabawy. Przyszedł już kres. Tyś już teraz mój, całkiem mój. Piekło otwiera dla was swe podwoje. Wieczna noc pokryje was i waszą połąć. [...]

¹⁹ Powinno być: „Eli, Eli, lama azawtani” (hebr.) – Boże, Boże, czemuś mnie opuścił, Ps 22, 2.

18

Oj, ciężko, bardzo już ciężko na duszy. Ciężki kamień przygniata słabą pierś, a serce bardzo już słabo wybija swój takt. Ociężale posuwa się pióro; ociężale pracuje już mózg. Ale muszę pisać. Muszę choćby przed Bogiem wylać strumień cierpień naszych. Na ołtarzu złożonym z 6.000.000 (milionów) istnień synów Izraela płynie przelana krew naszych niewinnych pomordowanych męczenników „al kidusz haszem”²⁰.

Giniesz tylko za to, że na imię ci Izrael. Mało, że cię plugawia, depczą, oczerniają, bestialsko mordują – chcą wymazać imię Izraela, aby nie powstało już nigdy. Konsekwentnie tu w Europie, a w szczególności tu w Polsce bestialski wróg dokonał już swego. – Nie stało już Izraela. [...]

Myślicie, że [wróg] siły ludzkie zwycięży, że jego organizacja, perfidia, jego oszukańcze metody dadzą mu ostateczne zwycięstwo. – Na błędnej drodze jesteście, tak jak i owa bestia w sercu Boga nie macie!...

Zwycięzcą będzie tylko Bóg, on tylko królować będzie. Na nic pożogi i mordy – na nic szatańskie pomysły. Rozwieją się stęchłe opary ducha Europy, śladu po nich nie zostanie.

Znikną butni, bezczelni mordercy. Spokój na świecie na chwałę Boga nastanie. [...]

Czy była kiedyś taka gehenna na świecie? Czy normalny mózg może objąć to całkowicie? Drży moje serce, drży moje ciało całe. Jehowo, czy słyszysz i widzisz to? Staję się Tytanem, wielkoludem, gasnące źrenice ogniem się zapaliły, ręce siły nabrały i podnoszą je, jak ongiś Mojżesz nasz święty, aby szalę zwycięstwa ku Jehudzie przechylić. [...]

19

Cóż za dziwo się stało. W nocy widnieć zaczynało. Niebiosą wrota swe otworzyły – anioła Gabriela wypuściły. Hurma cherubinów w ślad za nim dąży, całą ziemię zaraz okrążą.

Czego szukasz, Gabrielu drogi, żeś aż w nasze ziemskie zawitał progi? Szukam sprawiedliwych po świecie, Ty, Izraelu, mój kwiecie, spóźniłeś się trochę, drogi aniele, żądasz już teraz trochę za wiele.

Za długo niebiosą były zamknięte, sprawiedliwych dusze trwogą ogarnięte, modły i prośby nic nie wskórały, kobiety, dzieci męczeńsko umierały.

Po cóż zaś przyszedł – nasz cmentarz oglądać? Już nie ma komu Ciebie wyglądać. Po rozległych polach ziemskiego raju od szerokiej Wisły do wąskiego Dunaju Izraela sprawiedliwych ciała spoczęły.

Tam też szukaj ich bratnie mogiły.

²⁰ Powinno być: „al kidusz ha-szem” (hebr.) – krew męczenników w imię Boga/męczeństwo w imię Boga.

Na nic wysiłki Twe będą, aniele, bo ich ciał nie znajdziesz za wiele, skłuci, spaleni „a! kidusz haszem”. Ciała ich służą za mydło i krem.

Do smarów, olejów ich używają. Armaty, tanki tym zalewają. Milionom istnień zadano katusze, legły, męczeńsko – oddały swe dusze.

Cały świat słyszał ich jęki, nikt jednak nie podał im ręki. Cóż na mnie patrzysz, zdziwiony? Jaką myślą jesteś olśniony?

Chcesz wiedzieć, kto tego dokonał? Morderstwa takiego jaki kat wykonał? Jest na świecie naród specjalny, od wieków zaborczy, morderca trywialny.

Kata kanclerza synowie zacięci, pierwsi Izraela wrogowie zakłęci. On obmyślił wojnę światową, zbiórkę surowców podjął ratową [rozłożoną na raty].

Dokładnie przewidział upadek narodów. Zabijał, mordował, wstępował do grodów, narody potężne w gruzach przed nim legły, wszystko zniszczone, rozbite na cegły.

Obmyślił zgubę Izraela dokładnie, męczył, mordował, spalał składnie. Nikt się wcale morderstwa nie dowie. Nie legną ich ciała nawet i w grobie.

Surowców i tłuszczów brak nam za wiele. Znajdziemy to wszystko w ich cienkim ciele. Meble cenne i odzież zbierze nasza młodzież.

Za złoto i kosztowności zażyjemy w bród wolności. Męczył, katował, gazował bez liku. Przebijał kości aż do samego szpiku.

Dzieci, kobiety litości wołały, jego się oczy na to uśmiechały. Nie wierzył Izrael w tej zbrodni możliwości, zapłacił za ufność – rozsiano jego kości.

Ocknął się naród, nie wzywa boskiej pomocy, za nikłą broń chwycił, strzela nawet z procy.

Okrażony, obłożony, nie daje wygranej. Krew się sączy z piersi ranami zora nej. Bez chleba i wody odbija ciosy. Przeciw tankom, armatom używa kosa.

Rycerze Izraela śmierci się nie boją, choć przeciw tankom, przecież nie osto ją! Sławne imię przodków hańbą nie okryją, choć kaci bezlitośni wszystkich wnet wybiją.

Topią piwnice, schrony, gdzie dzieci, starcy siedzą. Przebieg walki z góry samoloty śledzą. Wnet bombami sypią, zapalając całe bloki. Płomień nieba sięga, piękne to widoki. Wciąż kat napiera, okrążywszy mury. Stoją „szaulisi” i „ukraińców” chmury. Żołnierz niemiecki do spółki ze zbrodniarzem. Dzieło zniszczenia dokonują razem. Celuje i morduje dzieci, kobiety, starców Trupy kwiatów ściętych – pełno ich kobierców. Cisza już zaległa, połać ongiś żywa Wszystkich otuliła, ziemia, matka tkliwa. Tylko wśród ciszy cmentarnej głosik jakiś rozbrzmiewa. Tatuś, ratuj, kochany, wciąż woda zimna zalewa, słysząc śmiech szatański w odpowiedzi na to.

Jam już swego dokonał, teraz zapłata za to. Czemu gniewnie brwi swe ścigasz? Czemu błyskawice z oczu lecą? Strasznie teraz, Gabrielu, wyglądasz, bo przestworza nad Tobą świecą.

Gdzieś ty był, o dobry aniele, gdy ratunek wyglądano? Gdy naszym dzieciom na ziemi piekło urządzano!

Teraz szukasz sprawiedliwych, dobre czyny mężów? Gdy szatanów obrzydliwych serce pełne węzów.

Nie masz tu co dalej czynić, zanieś skargę Bogu, że Izrael czekał cudu, wierny Mu do grobu.

Już ghetta nie ma. Mury jeszcze stoją, ale miejsce to służy tylko jako miejsce straceń. Finita! [...]

W potokach krwi niewinnej chcieli zalać krzyk sumienia ludzkiego. Ale coraz wyżej wzdyga się dymiąca krew i niedługo już czas nadejdzie, gdy rwącym potokiem zatopi ich bez śladu. Szatański pomysł rzucenia winy na zupełnie niewinnego bezbronniego, w dodatku Izraela, stworzyła w umyśle tego zdegenerowanego narodu kata myśl, pełnego zgładzenia nas, swych ekonomicznych współzawodników życiowych. Z iście teutońską bezlitosną swą metodą, znaną Ausrottungspolitik, podjął się i dokonał dzieła zniszczenia, niesłychanej w dziejach świata milionowej zbrodni niewinnych dzieci, kobiet i starców.

Naród ten popełnił błąd nie do poprawienia już.

W dziejach świata będzie on oznaczony na wieki czerwoną plamą, którą nie zmażą już żadne siły świata. Połać zaś jego będzie oznaczona na czarno jako taka, z którą żadne stosunki łączyć nie mogą. Wiedzą o tym niecni wrogowie i wylewają swoją złość i rozpacz w tępieniu i mordowaniu wszystkiego tego, co mogłoby świadczyć żywo o ich niesłychanych na świecie zbiorowym mordzie odłamu Izraela.

Drogo zapłaci jednak niecny bestialski wróg. Rachunek sumienia wcześniej czy później będzie wystawiony i trzeba będzie zapłacić pełną walutą. Nie udadzą się tutaj żadne perfidne kręactwa.

Za każdą niewinnie przelaną kroplę krwi – wiadro własnej wyleją.

Nie zginie tyle z rąk prawych mścicieli jak z rąk własnych ich współbraci – z wściekłości za popełnione bezmyślne zbrodnie brat brata będzie tak samo bestialsko, sadystycznie mordował, jak cisza cmentarna zalegnie przekłętą połać ziemi – na wieki. Rozumieją dziś dobrze narody, że tej hydrze trzeba bezlitośnie łeb ukręcić, że na wszelkie barbarzyństwa przez niego czynione, aby ustraszyć i upodlić świat – większymi jeszcze barbarzyństwami odpowiedzieć, aby w końcu zrozumiał bezcelowość takich czynów. Leje on, szatan, bestia-naród, łyżę krokodyla nad dolą swych ginących od bomb dzieci i starców, krzycząc wniebogłosy.

Cóż on robił i robi z owymi dziećmi i starcami nie tylko żydowskimi, ale i polskimi?!

Zapytajcie się go, tego jak on siebie tylko mianuje: „Übermensch”, „Hyperbestie”!

Czy jest w ogóle kara dla niego? Nie, nie powinno być kary wczesnej dla niego. Karę udzieli mu już Bóg nasz Wszechmocny. Tymczasem systematycznie przeżyć musi swój upadek, aby sam na własne oczy mógł się przekonać o istnieniu wiecznej dziejowej sprawiedliwości.

Zginał potężny odłamek Izraela. W strasznych, niesłychanych męczarniach gięły jego dzieci.

Nawet z trzeciego pokolenia odszczepieńcy narodu naszego byli na równi z nami mordowani. Wytepić chciał do głębi ducha Izraela. A jednak Izrael żyje i żyć wiecznie będzie.

Czuje on potęgę niezrównanego ducha Izraela, który jak gwiazda świeci wśród dobrych planet świata. Pieni się i rzuca zatrutą swą śliną kaskady oszczerstw na gwiazdę ową wschodzącą, czuje swą bezsilność i niemoc.

Żadna zatruta strzała nie sięga celu, a on w pasji szaleństwami swego chorego zatrutego wroga rzuca w otchłań wciąż nowe ofiary. Nie pomogą już ci żadne wysiłki! Wkrótce świat odetchnie od zmory niesłyszanej.

Tylko po nocach słyhać jęki dziatwy nieszczęśliwej, co prześlą swe dusze Opiece litościwej. [...]

Cześć i Chwała wszystkim tym, co do ostatka bez reszty wypełniali swój obowiązek względem swego Narodu. Ile ich było, ile ich zeszło – nie zdoła pieśń przyszłości wyśpiewać.

Pamiętajcie o nich, bracia.

Ich wielkie cienie niech przewodnią waszą będą. Ich cierpienia – niezapomnianą kartą – waszych dziejów – po wieczne czasy. Na pamięć przyszłych pokoleń, jak ginął Izrael, „a! kidusz haszem”.

Zemstę zostawcie Bogu. Wy zaś po wieczne czasy rzućcie klątwę „cherem” na ową bestię – naród, co w pysze swojej pogańskiej chciał świat i Boga ujarzmić.

Pamiętajcie o jednym, bracia, że my, odłam Izraela, krew z krwi naszej, czyniliśmy jednak nadludzkie wysiłki, aby jakoś przetrwać. Szumowina, wyrzutki naszego narodu, nie zrażali nas do życia. Takie to шумовины w jeszcze gorszym stopniu posiadały i inne narody.

My w masie potrafiliśmy się przeciwstawić wszelkim zakusom niecnego wroga, nie szkodząc mu jednak, ratując tylko życie żon i dzieci. Milcząco znosiliśmy wszelkie tortury, nawet śmierć, dopóki nie weszło to na tory ogólnego zniszczenia.

Żywotność nasza, pomysłowość nie dadzą się nawet opisać, gdyż każdy ucisk staraliśmy się ulżyć, z każdej pętli możliwie wyswobodzić. Z najtrudniejszych sytuacji, prawda, krwawiąc, jakoś się wydźwignąć – i jakoś udawało się życie milionom utrzymać – bez niczyjej, ale to niczyjej pomocy. [...]

Ugodził szatan – wróg w najczulsze miejsce narodu. Mordował najdroższy skarb Narodu – jego przyszłość.

Pamiętajcie o tym!

Pamiętajcie i o tym, że my nie przeciwstawialiśmy się pracy w jego obozach. Dziesiątki tysięcy najsilniejszych, najzdolniejszych naszych synów po kilku zaledwie tygodniach nikomu niepotrzebnej owej pracy, a specjalnie zainscenizowanej do torturowania, ginęli bez śladu, zakatowani, rozstrzeliwani bez litości i śladu!!

Że tu nawet w mieście samym brali czasem tysiące ludzi do pracy tylko po to, aby od rana do późnego wieczora na mrozie ich trzymać.

Sadystyczne pomysły owego drania narodu przechodzą wszelką ludzką wyobraźnię.

Pamiętajcie o tym!

Gorączkowo myśl pracuje, chciałbym za wszelką cenę, aby głos mój dosięgnął was.

Ale okoliczności moje są bardzo ciężkie. Nie ma strachu w moim sercu. Trzeźwo patrzę na grzeszny ten świat i tak sobie tłumaczę: jakby nie było – prawda i tak zatriumfuje.

Więc przesyłam wam jakby na falach eteru głos duszy mojej. Jakby daleko byście nie byli, odczują wasze serca bolesne drgania mej duszy, gdy w zbrodniczej oazie ciało me cierpi. Przesyłam Wam moje życzenia i pozdrowienia.

Uporczywie mówią o ogólnej blokadzie. Zamkną Warszawę na kilka dni, ulice, domy. Odbędą się szczegółowe rewizje. Ma to nastąpić pono w najbliższych dniach.

Cóż Ty na to, stary Bogu Izraela?

Pamiętaj, Boże, o moich kwiatach najdroższych.

Nie żal mi życia, tyle milionów szlachetnych mych braci i siostr zginęło, czemu ja, najmizerniejszy wśród mizernych, mam być lepszy od nich. Jenó żal straszny chwyta za serce, że jestem bezsilny wobec oprawców, że może nie doczekam sprawiedliwości boskiej zobaczyć, a nade wszystko drogich memu sercu uratować, za których dałbym siebie dobrowolnie, kropla po kropli, krew swą wyczołżyć.

Ale Ty, Boże, wiesz lepiej, co będzie i co czynić potrzeba. Do Twych czynności nie będę się wtrącał.

Niech będzie pochwalone Imię Twoje na wieki!!

Niech żyje Izrael!!

Wysoko niech wzniesie się sztandar Syjonu!!

Warszawa, dnia 12 czerwca 1943 roku

(podpis)

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH)

302/48, Karol Rotgeber, Pamiętnik

324/1904, Zaświadczenie dla Gołdy Rotgeber

Źródła publikowane

Urzędowy spis: lekarzy, lekarzy dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych, uprawnionych i samodzielnych techników dentystycznych oraz wykaz: aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny, Warszawa: Ministerstwo Opieki Społecznej, 1939.

Literatura przedmiotu

Jewish philosophical and theological responses to the Holocaust [w:] *Encyclopedia of the Holocaust*, red. Israel Gutman, New York: Macmillan, 1990.

Leociak Jacek, *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*, Wrocław: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, 1997 (wyd. 2 Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2016).

Sadzik Józef, *Wstęp* [w:] *Księga Psalmów*, tłum. Czesław Miłosz, Paryż: Éditions du Dialogue, 1979.

Tigay Jeffrey, *Lamentations, Book of* [w:] *Encyclopaedia Judaica*, Jerusalem: Keter, 1972.